Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Zet — sztuka kultura sprawy społeczne

ROK VII NR. 9 (129) MIESIĘCZNIK POD RED. JERZEGO BRAUNA CZERWIEC 1938 R CENA 50 GR.

Ostatnia przestroga

Wchodzimy w okres burzliwy i trudny. Wybory samorządowe, wybory do izb ustawodawczych, wybór Prezydenta R. P. w r. 1940. Los nieprzenikniony stawia Polskę przed ciemnym obliczem Sfinksa i zadaje jej zagadkę. Od rozwiązania jej zależeć może wszystko: wyniesienie na szczyty albo strącenie w przepaść.

Te 20 lat niepodległośoi, to był zaledwie prolog dramatu. Teraz dopiero wychodzi Polska z okresu ząbkowania i szuka drogi. Dotąd był czas fermentu i błądzenia po manowcach.Dzisiaj zbliża się czas krystalizacji duszy narodu wokół jądra jego prawdy wewnętrznej, jego elementarnej idei.

Trzy są zasady, na których wspiera się państwo: wolność, przymus i prawo. Wolność przerodzi się w anarchię a przymus w despotyzm, o ile mądre prawo nie określi ich wzajemnego stosunku. Stan przedmajowy w Polsce odrodzonej był okresem, w którym wolność zwyrodniała w swawolę. Etap pomajowy był okresem stopniowego rozkładu zasady autorytetu i przymusu. W całym tym 20-leciu Polska postawiona była poza prawem, naprzód potencjalnie a potem faktycznie. Było to jedno wielkie prowizorium dziejowe.

Wkraczamy teraz w etap nowy. Z amorfii i snu letargicznego rozbudza się i wyłania nowa Polska, w majestacie prawdy i prawa. Ani sejmokracja ani biurokracja nie będzie już kręgosłupem tego nowego systemu. Zastąpi je IDEOKRACJA, polska kultura wolności i ładu, oparta na prawności najwyższej, prawności idei.

Ciężki to będzie poród. W trudzie i męce dusz, oby tylko nie w krwi przelewie. Bo towarzyszyć mu będzie walka stanowcza prawdy i fałszu o polskie „być — nie być", które zadecyduje — być może — o przyszłych losach Europy i świata.

W tej fazie wielkiego przełomu Polska potrzebuje myśli jasno widzącej, rady sumiennej, busoli niemylnej, trafnego wytyczenia kierunku drogi. Zawisła bowiem w próżni pomiędzy anarchią a impasem, na rozdrożu kultur, doktryn i bloków ideologicznych, które ją, postawioną pośrodku z zawiązanymi oczami, chcą przykuć do swych rozhukanych a obłędnych rydwanów.

Biedny jest naród polski dzisiaj, choć tak olbrzymie ma bogactwa w skarbie swej kultury. Kontrast rzeczywistości z marzeniami o Polsce wyzwolonej, wtrącił go w stan rozczarowania i zniechęcenia. Apatia i niewiara w siebie, skarlenie dusz i nieufność wzajemna, psychoza strachu i kręcenie się w kółko na ciasnych podwórkach klik i programów partyjnych, zakłamanie frazeologią mocarstwową w obozie państwowym, a rozbicie i brzydka rywalizacja odłamów w obozie narodowym — oto stan ducha Polski współczesnej.

Polsce potrzeba rady i busoli. Nie istnieje niestety jeszcze Ciało Kierownicze, nastawiające bieg dziejów narodu podług nieomylnych racji rozumu. W to puste, niezajęte miejsce, w tę lukę fatalną w ustroju państwa wciska się milczkiem *loża*, próbując narzucić Polsce fałszywy kierunek i przewrotne, złe prawo, wylęgłe w mózgach talmudycznych żydowskiego Synhedrynu, który zdeprawował już własny naród i chce świat cały pociągnąć w otchłań za sobą.

Ale gdy nie ma w Polsce Ciała Kierowniczego, tym większy obowiązek spada na tych, którzy umieją głębiej myśleć i dalej patrzeć niż inni. Trzeba nam tedy zabrać głos w zastępstwie tej nieistniejącej jeszcze instytucji ustrojowej. Mamy do tego prawo. Nie mówimy bowiem od siebie, nie wyrażamy osobniczego widzimisię, lecz czytamy z elementarza prawdy polskiej, z kart polskiej filozofii narodowej, z pewników apodyktycznych największego systemu, jaki wydała myśl nowożytnej Europy.

Pesymizm kracze do ucha, że nie ma do kogo mówić. Że Polska dnia dzisiejszego jest rojowiskiem Liliputów, areopagiem słabych głów i małych ludzi. Nie zamarł jednak instynkt samozachowawczy narodu. I żyje gdzieś, pod skorupą ciasnych ambicyj i papierowej formalistyki to, co nazywamy sumieniem zbiorowym, owa siła niewidzialna, z którą rozmawia Bóg: OPINIA. Ona wytworzyć może w Polsce taki stan umysłów, że fałsz zostanie zdemaskowany i od-

rzucony, a prawda rozpoznana przez ogół Polaków i podniesiona na piedestał.

Mówimy więc nie do dygnitarzy, którym blichtr urzędów i zaszczytów zaćmił wrażliwość na blask prawdy żywej. Mówimy nie do politykierów, którzy zagubili poczucie wielkości w podchodach i rozgrywkach taktycznych. Nie do handlarzy wielkich słów i frazesu narodowego. Nie do przedstawicieli administracji kościelnej, którzy zapomnieli już, czym jest apostolstwo i kapłaństwo Chrystusowe. Ani do piastunów czcigodnych synekur ze świata „elity" literackiej czy naukowej. Ani do „czynowników Czynu", co rozmienili na drobne złoty dukat wojennej zasługi.

Mówimy do nowej Polski i do jej ambasadora: opinii narodu.

1. Losy Polski przecięły się dziś z losami całej ludzkości cywilizowanej. Jak zapowiedział wieszcz antynomii socjalnej, Zygmunt Krasiński: „Tylko w Polsce, i tylko przez Polskę może się zacząć opatrznie nowy okres w dziejach świata".

2. Świat ginie z braku prawdy i celu powszechnego, zbłąkany w gąszczu starych przesądów i nowych iluzyj. Miota się po bezdrożach, w pogoni za niszczącą utopią, uwodzony przez błędne ogniki fałszywych doktryn i haseł, rzucanych w narody przez loże i ich agentów.

3. Polska posiada prawdę, zdolną ocalić świat. Jest nią filozofia absolutna Wrońskiego, szczyt myśli europejskiej, kopuła gmachu polskiej flozofii i poezji mesjanicznej, wiązadło zwaśnionej wiedzy i wiary, klucz do rozwiązania kryzysu socjalnego epoki, tęcza rozpięta przez Boga nad nowym potopem.

4. Polska zmartwychwstała po to, wśród przedziwnego rozpadu trzech potęg zaborczych, by prawdę swoją wcielić w życie, uratować ludzkość, zyskać sławę bez granic i wyłonić z zamętu świat nowy, świat ducha zwycięskiego nad materią, Królestwo Boże na ziemi.

5. Jeśli Polska nie spełni tej przełomowej misji dziejowej, jeżeli zdradzi „myśl Bożą", wszczepioną w rdzeń geniuszu narodowego, jeśli powtórzy w świecie ducha to samo bogobójstwo, którego dokonali Żydzi, zabijając fizycznie Chrystusa, zginie sromotnie, a świat zatonie w morzu krwi, wojny i rewolucji światowej.

Nie łudźmy się, że jakiś inny naród wypełni za nas to posłannictwo, że prawda może wyjść skąd inąd. Nikt i nigdzie nie zdoła tego dokonać. Niech nas nie zwodzi rzekoma potęga t.zw. mocarstw demokratycznych. To puste łupiny, w których wygniło jądro. Zbawienie świata nie wyjdzie ani z Francji, ani z Anglii, ani ze Stanów Zjednoczonych.

I nie wyobrażajmy sobie, że nowy mit ery narodził się w t.zw. państwach totalnych. Komunizm będzie zniszczony, Sowiety rozpadną się, ale pęknie również od wewnątrz pogański hitleryzm. Bo jest on skażony u podstaw przez straszny błąd materializmu i przez grzech pychy, który go czyni niegodnym realizacji planów Bożych. Także i faszyzm nosi w sobie zaród upadku, wyrósł bowiem tylko z negacji zła, a nie z pozytywnej idei, będącej prawdą uniwersalną. Ludzkość jest na ślepym torze. Podminowana przez tajne związki, zanarchizowana walką socjalną, opanowana przez szajkę posiadaczy międzynarodowego kapitału, zdezorientowana przez straszne pomieszanie pojęć, rozdwojona na obóz ślepej wiary i pustego rozumu — widzi ona wyraźnie nadchodzący zmierzch ery.

W mrokach, po omacku świat szuka świateł. Zmęczony zgiełkiem i konwulsyjnym szamotaniem, wyciąga ręce do Kościoła, ku opoce Piotrowej. I Piotr mu odpowiada: Módl się o łaskę! Lecz łaska nie przyjdzie już dziś bez zasługi zbiorowego czynu. Od dwu tysięcy lat Kościół trwa, a ludzkość brnie coraz głębiej w zagładę. Bo Kościół jest dla zbawienia dusz w niebie, a światu trzeba nowego ustroju społecznego na ziemi.

Kościół, sam zagrożony u podstaw, zalewany wzbierającą falą swych wrogów, wkrótce już może będzie musiał się chronić do twierdzy ostatniej. Pomiędzy bezbożnictwem socjal-internacjonalnym a rasistowsko-narodowym, już tylko Polonia semper fidelis bronić będzie prawdy objawionej.

Lecz i Polska, osaczona dziesięciokrotną przewagą, wewnętrznie skłócona, na zewnątrz wystawiona na straszny napór czerwonej Moskwy i Teutonów, znienawidzona przez masonerię i żydostwo światowe, jakże ostanie się bez wielkiej siły moralnej, płynącej z potęgi niezniszczalnej idei.

Tylko filozofia absolutna, sprzymierzona z prawdą objawioną, może dać Polsce tę nadludzką siłę. Oto punkt archimedesowy, na którym wspiera się Boża dźwignia, wznosząca nowy ład moralny z otchłani.

Bez prawd, zawartych w filozofii absolutnej, zginie Polska w tej dobie powszechnego rozstroju. A jeśli zginie Polska — Kościół się zawali. I jeśli zginie Kościół — ludzkość całą czeka zagłada.

Oto rzeczywistość, z którą liczyć się musi każdy Polak, każdy polityk czy kapłan, każdy mąż stanu. A kto ją przeoczy, sam poniesie konsekwencje swego błędu i winy.

Bo Bóg zwycięża prawdą — a człowiek przez błąd ginie.

Oto ostatnia przestroga Polsce wchodzącej w przełomowy okres swych dziejów.

Ustrój ideo-hierarchiczny

(Zagadka dziejowa Polski. VI)

Naród absolutny, czyli naród w Bogu, wyposażony w atrybuty wieczystości i nieśmiertelności, jako żywa hypostaza absolutu, jest związkiem, unią dobrowolną lecz nierozerwalną duchów, ugruntowaną bezpośrednio na problematyce wnętrznej absolutu, tzn. na wszystkości zasad i problematów rozumu samego w sobie. Naród taki jest jednocześnie Kościołem, czyli zrzeszeniem moralno-religijnym duchów, i Państwem, czyli zrzeszeniem moralno-politycznym duchów. Istnieje tedy, potencjalnie a nawet i aktualnie, w obydwu sferach rzeczywistości: achrematycznej i chrematycznej, którym odpowiadają potoczne pojęcia „tamtego świata" i „tego świata", albowiem zdąża w równej mierze do rozwiązania problematu nadprzyrodzonego *zbawienia dusz*, jak i do rozwiązania problematu ziemskiego *sprawiedliwości absolutnej*. Rząd Boga na ziemi i przygotowanie ludzi do nieśmiertelności w niebie, to naczelne zasady narodu absolutnego, z których wynika konsekwentnie cały jego ustrój religijno-polityczny, omówiony w artykule: „Naród mesjaniczny w imperium ideokratycznym".

Ale taka definicja narodu absolutnego, nadająca mu godność i atrybut wiązadła strukturalnego dwu zasad metafizycznych: boskiej i ludzkiej, które Wroński nazywa w swej filozofii absolutnej zasadami X i Y, czyni zeń zjaw przedziwny zasady trzeciej, bogo-człowieczej, którą Wroński zwie zasadą Z, a która odpowiada strukturze Osób Trójcy Świętej, zasadzie Ducha Świętego, czyli rozumu absolutnego. Ma to doniosłe konsekwencje dla całej filozofii narodu, w szczególności zaś dla misji wyjątkowej narodu polskiego.

Rozłączenie między Bogiem a człowiekiem, będące następstwem upadku moralnego w zamierzchłej przeszłości i źródłem bezmiernych klęsk i cierpień ludzkości aż do dnia dzisiejszego, polega na wyobcowaniu dwu światów, czy raczej dwu trybów istnienia (bytowania, życia): ludzkiego czyli doczesnego i boskiego czyli wiecznego, które niegdyś stanowiły jednię bezwzględną (co religia schematyzuje w wyrażeniu: „oglądanie Boga twarzą w twarz"). Wyobcowanie to nastąpiło przez akt świadomej woli istot rozumnych, a mianowicie przez negację życia absolutnego, na obraz i podobieństwo Boże, przeznaczonego człowiekowi przez Boga. Ten akt negacji można by nazwać buntem *dzieła stworzonego*, czyli istoty Y (zasady ludzkiej), przeciwko *rozumowi Stwórcy*, czyli istocie X (zasadzie boskiej)..

To metafizyczne „non serviam" religia personifikuje w szatanie, duchu zła, sprawcy zamachu na boski porządek wszechświata, przez przewrócenie zasad absolutnych, ustalających na wieki stosunek wzajemny człowieka i Boga. Idea zła, w najprostszym ujęciu, to: *Być jak Bóg bez zasługi*, czyli posiąść żywot wieczny *bez pracy* a potęgę twórczą *bez zobowiązań moralnych*, jakie z niej wypływają. Cała istota mistycyzmu, który chce zdobyć prawdę absolutną *bez wysiłku myśli*, przez jakiś wlew nadprzyrodzony, i cały charakter Anty-kościoła, czyli tajnego sprzysiężenia związków masońskich, illuminackich itp. które chcą posąść wszelkie dobro *bez trudu i bez odpowiedzialności moralnej* — polega właśnie na tym zaprzeczeniu warunków istnienia absolutnego, jakimi są: konieczność genezyjska pracy i posłannictwo moralne wolności twórczej.

Nieskończona mocowładność twórcza rozumu absolutnego, będącego istotą Boga, a nadanego przezeń i człowiekowi, którego Bóg podniósł do godności Syna swego, ogranicza się sama przez Prawo, które wytycza tej mocy stwórczej cele moralne i warunki nieustępliwe jej sprawowania. Ten cel moralny rozumu absolutnego, to autogenia: samowytwarzanie się na obraz i podobieństwo Boże; zaś ten warunek to autotezja: samozakładanie się w bycie, przez współpracę z boskim planem i porządkiem we wszechświecie. W autogenii przeważa zasada boska, jest to bowiem prawdziwa creatio ex nihilo, wynalazczość samorzutna celów i środków istnienia, posiadająca wyraźną cechę AKTU, czyli nieskończonej mocy stwórczej; w autotezji znowuż przeważa zasada ludzka, implikuje ona bowiem wysiłek, przejście stopniowe z niższego stanu bytowania w stan wyższy, zapełnienie nicości pewnymi realnymi formami rzeczywistości, które stanowią podstawę w bycie i punkt wyjścia do dalszych osiągnięć.

W autogenii tkwi tedy element *twórczości*, tak jak w autotezji element *pracy*. Człowiek jako żywa i samodzielna forma Boga (rozumu absolutnego) działającego w świecie stworzonym, miał w sobie a priori obydwa te elementy, powiązane w doskonałej harmonii czy nawet w tożsamości bezwzględnej. Zło zniweczyło za jednym zamachem tę harmonię, rozszczepiło twórczość i pracę, a zarazem wynaturzyło je u samych podstaw. Rozpoczął się teraz żmudny proces odrabiania tej katastrofy moralnej, budowanie *historii*, Kosmosu ludzkich prac i czynów, mozolne dążenie do odrodzenia godności etycznej twórczości i pracy, do powiązania ich na nowo w jedno harmonijne continuum, w którym geniusz wynalazczy myśli i wysiłek techniczny człowieka dla utrzymania się w bycie, odnalazłyby swoje celowe uzupełnienie.

Wytwórczość ludzka, najogólniej biorąc, ma za cel utrzymanie się człowieka w bycie, ostanie się w środowisku kosmicznym, którego warunki fizyczne determinują nas bezwzględnie i w którym człowiek, przez nieustanny wysiłek woli i coraz lepszą organizację pracy wywalcza sobie i rozbudowuje coraz szerzej swą podstawę życiową. Twórczość myśli znowuż odrywa się od tej *przyrody ludzkiej*, której podmiotem metafizycznym jest praca i wznosi samorzutnie gmach poznań, idej i koncepcyj spekulatywnych, które konstruują jakby nowe środowisko, całkowicie hyperfizyczne, świat kultury, będący postacią i nasyceniem wieczystego dążenia ducha ludzkiego do prawdy, dobra i piękna. Bodźcem pracy jest motyw zrazu czysto biologiczny: człowiek nie mógłby istnieć, gdyby nie zużywał w pewien sposób swego życia aktualnego na przedłużenie swego bytowania w przyszłość. Motorem twórczości ludzkiej jest czysty Logos: obiektywna prawda, imperatyw kategorycz-

ny dobra, bezinteresowny kult piękna. Istnieje jednak naturalna relacja między tymi dwu postawami elementarnymi człowieka wobec rzeczywistości Bios i Logos ciążą ku sobie. Wysiłek życiowy człowieka zmierza do tego, by jak najmniej energii zużywać na zwykłe utrzymanie się w bycie, a jak najwięcej poświęcić dla zdobycia wartości nadrzędnych: poznania prawdy i nieśmiertelności; Logos twórczy zdąża znowuż do uszlachetnienia życia ludzkości, pociągnięcia go ku sobie, wyzwolenia z determinacyj zwierzęcych, uporządkowania i zorganizowania. Wspaniale wyraża to Norwid:

Bo piękno na to jest by zachwycało,
Do pracy; praca by się zmartwychwstało.

Upływają wieki, zanim to spontaniczne dążenie elementów heterogenicznych pracy i twórczości do zestroju absolutnego przebije się przez skorupę fałszu i błędów, ów „stary świat grzechu", odziedziczony po upadku moralnym pierwszych ludzi. Praca i myśl twórcza nie znają się wzajemnie, torują sobie w dziejach drogi własne, odrębne a nawet przeciwstawne. Ludzkość rozwidla się jakby na dwie warstwy różnorodne: wytwórczą i intelektualną, z których pierwsza dochodzi do samookreślenia w czasach nowożytnych, jako klasa pracowników najemnych, albo szerzej: „świat pracy", druga zaś jako klasa tzw. inteligencji, która żyje z czynności myśli i z funkcyj kulturotwórczych i — jak twierdzą teoretycy socjalizmu — „pasorzytuje" na klasie poprzedniej, gdyż cała nadbudowa kulturalna trzyma się na „słupie krwawego wysiłku" (wyrażenie Brzozowskiego), przez który warstwa wytwórcza wydobywa wciąż z otchłani wrogiego żywiołu byt ludzkości [1]).

Oczywiście pasorzytnictwo to jest problematyczne, a nawet jest fikcją i fałszem. Współudział myśli twórczej jest niezbędny do posuwania naprzód postępu ludzkości i choćby nawet warstwa intelektualna żyła w pewnej mierze na koszt warstwy wytwórczej, to — na odwrót — myśl przyczyniła się tak olbrzymio, choćby przez wynalazczość techniczną, do złagodzenia warunków bytu i polepszenia losu świata pracy, że można by raczej mówić o długu, zaciągniętym względem niej. I antagonizm ten, będący następstwem fałszywej doktryny, nie byłby powstał gdyby nie świadome podżeganie tych warstw przeciw sobie przez „świat podziemny" związków tajnych, w którego interesie leży utrzymywanie rozdziału i antynomii dziejowej pomiędzy myślą a pracą..

Zła zasada, która raz już dokonała zamachu na przeznaczenia ludzkości, przez wytworzenie idei przeciw—boskiej bytu wiecznego bez pracy i potęgi twórczej bez zobowiązań moralnych, i która w dalszym ciągu, w sojuszu z tajnym żydowskim Synhedrynem, zmierza do przywłaszczenia wszelkich dóbr ziemskch i do zniszczenia moralności, chce dziś wtrącić ludzkość w ponowny chaos i upadek. Pcha ona na fałszywy tor element pracy, proletaryzując go duchowo i buntując przeciwko wszelkim formom twórczości kulturalnej: prawu, państwu, instytucjom socjalnym, kościołowi, religii, filozofii i sztuce, a w pierwszym rzędzie przeciw Bogu, którego czyni rzekomym sprawcą cierpienia w świecie. Z drugiej strony steruje ona ku przepaści element myśli twórczej, zapędzając go w ślepą ulicę irracjonalizmu, agnostycyzmu, relatywizmu, amoralizmu, przez co odwraca myśl od jej właściwego celu: prawdy absolutnej, i używając warstwy intelektualnej do propagandy wywrotowej, burzycielskiej, czyni ją rzeczywiście bezpłodnym pasorzytem i szkodnikiem.

„Kryzys romantyczny kultury", którego tak świetną analizę przeprowadził w swych dziełach Stanisław Brzozowski, ma swój sens pozytywny, jako olbrzymi wysiłek przejścia od wizji świata gotowego do wizji świata świadomie przez ludzkość stwarzanego, wysiłek prometejskiej myśli zbiorowej, który rozbudził w Europie *wolę tworzenia,* spotęgowaną do niesłychanych granic. Ale został on wprowadzony na bezdroża przez liberalizm i indywidualizm, te choroby „jaźni romantycznej", która odwracając się od obowiązków społecznych w wygodnym laissez-fairyzmie, uwierzyła przedwcześnie w swoją nieograniczoną moc i swobodę twórczą. Podobnie ma się rzecz z kryzysem socjalnym naszej epoki. Jego dobra strona w tym, że powiązał on z sobą idee sprawiedliwości i wyzwolenia pracy, że ujawnił biogeniczną moc pracy, jako kosmicznego fundamentu życia ludzkości, jej misję w wielkim procesie ewolucji człowieka od przyrody do historii, jej godność wreszcie i prawo do suwerenności, będące podstawą do przebudowy społecznej świata. Lecz i ten kryzys socjalny ma swój tragiczny fatalizm w rozpętaniu walki między dwu elementami produkcji: kapitałem i pracą, oraz w rzucaniu mas ludowych przeciwko prawu Bożemu i rzeczywistym przeznaczeniom ludzkości, wytkniętym przez to prawo.

Antynomia twórczości i pracy, zaplątana w taki labirynt sprzeczności i nieporozumień, kulminuje w wykrystalizowaniu się dwu postaw duchowych, znanych jako romantyzm i pozytywizm. W Polsce antynomia ta uformowała się w ostatnich dziesięcioleciach w zasadnicze przeciwieństwo ideowe i partyjno-polityczne „obozu niepodległościowego", wierzącego w moc historiotwórczą słowa i szabli, a nawiązującego do tradycji szaleńczych porywów powstańczych, oraz „obozu pracy organicznej", uprawiającego kult trzeźwości politycznej, zwalczającego mrzonki romantyczne i nawołującego do pracy na wszystkich odcinkach społecznych, dla zapewnienia narodowi biologicznej mocy przetrwania i rozrostu.

Czy podział narodu na obóz pracy organicznej i obóz „radosnej twórczości" pokrywa się z po-

*) Rozwinąłem szerzej to zagadnienie antynomii myśli twórczej i pracy w studium o Stan. Brzozowskim pt. „Metafizyka pracy i życia" (Warszawa 1934, Biblioteka Zet), specjalnie w rozdziale „Filozofia narodu i klasy".

W okresie letnim (lipiec — sierpień) redakcja i administracja Zetu będą nieczynne. Korespondencję prosimy kierować pod adresem:

Warszawa — ul. Polna 74 m. 38.

Następny numer Zetu ukaże się we wrześniu.

działem polskiego żywiołu etnicznego na typ państwo-twórczy i typ wolnościowy? Nie zupełnie: antynomia ta spoczywa jednak u podstawy bytu narodowego, stanowi bazę dla tamtej antynomii historiotwórczej i ramy, w których się ona zamyka. Źródłem jego jest niewątpliwie owo przepołowienie organiczne narodu na „słowo ludu", oparte na pracy ręcznej i „słowo społeczeństwa", oparte na pracy myśli, o czym tak pięknie pisze Norwid w finale „Promethidionu":

„Naród bowiem składa się z tej sfery dolnej, która go różni od drugich. I z tej drugiej, która go łączy z drugimi...

Różnica między słowem ludu a słowem pisanym i uczonym jest ta, że lud myśli postaciami A umiejętnik postacie do myśli swoich dorabia...

Żadne się społeczeństwo nie ostoi i żaden naród nie utrzyma, jak przez pracy harmonię tradycyjną powiązane ze sobą słowo ludu i słowo społeczeństwa w dwie się strony rozprzęgną..."

Pomiędzy tymi dwu elementami zasadniczymi narodu: warstwą wytwórczą, wcielającą w siebie zasadę pracy i autotezji w bycie i warstwą twórczą, reprezentującą zasadę myśli i autogenii duchowej narodu, musi być nawiązana z powrotem ścisła łączność strukturalna, i to u samych podstaw organizacji sił produkcyjnych i kulturotwórczych narodu. Unia twórczości i pracy jest zarówno nieodzownym warunkiem autokreacji narodu mesjanicznego, jak i unia polityczno-religijna dwu naczelnych jego elementów ustrojowych: imperiotwórczego i posłanniczego.

Przekonujemy się tedy, że organizm duchowocielesny narodu absolutnego składa się z czterech elementów niezniszczalnych: warstwy wytwórczej, warstwy intelektualnej, żywiołu państwotwórczego i żywiołu posłanniczego. Warstwa wytwórcza jest dla narodu jego podstawą w bycie, podmiotem *przyrody* indywidualnej narodu, warstwa intelektualna jest źródłem jego samowiedzy i kreacyj duchowych, które wnosi on do skarbca wartości ogólnoludzkich, podmiotem *kultury* czyli powszechności narodowej. Stanowią one podłoże niewzruszalne, środowisko elementarne, w którym rozwija się czynność historiotwórcza dwu dalszych pierwiastków narodowych: żywiołu imperiotwórczego i żywiołu posłanniczego, które w swej przedustanowionej symbiozie stanowią naród sensu stricto, jako podmiot *historii*, świadomy siebie i samorządny, stawiający sobie problematy i rozwiązujący je w szeregu dzieł narodowych coraz wyższych rzędów. Z samookreśleń warstwy intelektualnej, produkującej myśl i normy prawne, filozofię, nauki i sztuki, czerpie element posłanniczy coraz to nowe idee kierownicze, będące postaciami prawdy narodowej a motywujące jego wolę i poświęcenie do wypełniania ich, jako etapów misji dziejowej. I z wysiłku warstwy wytwórczej, produkującej pracę i kapitał, technikę i naturalne formy bytu społecznego, czerpie element imperiotwórczy siły żywotne i środki realne potęgi gospodarczo-militarnej, stanowiące potencjał obronności i ekspansji narodu.

Cztery te elementy: władza i miłość twórcza, twórczość i praca zamykają w sobie pełnię sił historio- i kulturotwórczych narodu. Pierwszy oznacza zdolność narodu do budowania państwa i realizowania przezeń absolutnej sprawiedliwości na ziemi. Drugi oznacza zdolność narodu do formowania kościoła, jako zrzeszenia duchów wolnych, dążących do świętości i zbawienia przez dopełnienie celów Bożych w historii. Trzeci — to zdolność narodu do wytwarzania kultury, jako ponadhistorycznej kreacji duchowej, będącej formą prawdy absolutnej w warunkach doczesnych. Czwarty wreszcie — to zdolność narodu do nieograniczonego doskonalenia techniki i organizacji wytwórczej, przez którą praca dźwiga zbiorowość ludzką aż na najwyższe szczeble dobrobytu, będącego formą dobra absolutnego w warunkach doczesnych.

Widzimy tedy, że naród jest związkiem duchowym i biologicznym olbrzymiego zbiorowiska ludzi, tak cudownie wyposażonym przez Opatrzność, że może on udźwignąć na sobie wszystkość systemów kulturalnych i materialnych, wyprodukowanych w ciągu wieków przez ludzkość, oraz pomnażać i wzbogacać ustawicznie ten dorobek. Naród przechowuje, odtwarza wciąż na nowo i rozbudowuje obyczajowość swą i system wychowawczy, urządzenia polityczno-prawne i instytucje socjalne, formy organizacji technicznej gospodarstwa zbiorowego, doświadczenie historyczne i ideały kierownicze, kształtujące jego typ duchowy, prawo i etykę, religię i filozofię, nauki i sztuki, organizację państwową i samorządową, organizację kościelną, akademie i teatry, wojsko i instytucje społeczno-obywatelskie czy społeczno-charytatywne. Niepodobieństwem jest wyliczać wszystkie te formy życia zbiorowego, które naród przejął od epok poprzednich lub sam wytworzył w toku swej historii. A jednak naród wydobywa wciąż z siebie ten niezmierny wysiłek woli moralnej i technicznej, potrzebny do permanentnej uprawy tego wszechsystematu cywilizacyjno-kulturalnego, wysiłek, bez którego wszystkie subtelne wiązadła musiałyby się rozluźnić, a on sam zapadłby się z powrotem w nicość, w otchłań anarchii i barbarzyństwa. Ale naród może się wywiązywać z tej misji lepiej lub gorzej; zależy to od natężenia wysiłku, jaki może on z siebie wydać, oraz od doskonałości organizacji. Nie wystarcza bowiem podział prac i zadań powyższych pomiędzy grupy i zespoły ludzkie, kultywujące i dźwigające na sobie owe niezliczone systemy kulturalno-materialne, trzeba również stworzyć taki ich zestrój i takie metody współdziałania, by panowała między ich czynnościami idealna koordynacja, zapewniająca maksimum wydajności i skuteczności, oraz zapobiegająca trwonieniu energii narodowej.

Miarą wysiłku ,jaki naród zdolny jest z siebie wydać, jest jego *sprawność fizyczna*, jako substrat uzdolnień specjalnych, będących rezerwuarem sił dynamiczno-produkcyjnych, czyli — najogólniej biorąc — praca, jako źródło wartości w gospodarstwie narodowym; *sprawność języka*, jako organu porozumiewania się i przekazywania z pokoleń na pokolenia całokształtu systemów kulturalnych, wyrażonego w słowie, a więc przede wszystkim stopień ukształcenia tego języka, kulminujący w zdolności jego do oddania największych subtelności mowy artystycznej i najwyższych abstrakcyj filozoficznych; jego *obyczaj zbiorowy*, stopień morale publicznego i dyscypliny etycznej elity i mas ludowych, jako wyraz dojrza-

łości danego narodu do zrozumienia szczytów etyki chrześcijańskiej i dopełnienia zobowiązań, jakie z niej wynikają; wreszcie jego *tradycja historyczna* t.j. wielkość i czystość kreacyj i dzieł zbiorowych narodu w ciągu wieków, w których wypowiedział on swą duszę i z których pamięci czerpie on swe poczucie godności i moc do dalszych czynów.

Uwaga: Stosując tę miarę do narodu polskiego, musimy stwierdzić, że Polacy odznaczają się wyjątkowymi zdolnościami technicznymi i łatwością przyswajania odkryć najwyższego rzędu w tej dziedzinie, zaś praca polska uchodzi wszędzie — poza granicami kraju — za wysokowartościową. Język polski — jak pisze Wroński w swym „Kodeksie prawodawstwa społecznego absolutnego" — „jest właściwy do oddania, ze ścisłością i prostotą, najwyższych abstrakcyj ducha ludzkiego... Język rosyjski a nawet języki: włoski, francuski, angielski i hiszpański nie wylegitymowały się jeszcze zgoła pod tym względem... Język polski winien być rodzicem języków słowiańskich, chociaż, wskutek swej kultury, nie posługuje się on już cyrylicą. Języki: rosyjski, serbski, czeski, łużycki, windyjski i kroacki byłyby w ten sposób li narzeczami języka polskiego... wiele z języków najbardziej cenionych w Europie, było jeszcze w barbarzyństwie, gdy język polski był już ukształtowany... wysoka ta kultura języka przypuszcza... kulturę umysłową analogiczną, czyniącą Polaków zdatnymi *do otrzymania wszystkich prawd* (podkr. moje!) i do wzniesienia się w ten sposób ponad wszelką indywidualność zawartą w ich narodowości". Morale narodu polskiego jest bardzo wysokie, jego obyczaj zbiorowy nieskażony i nierozluźniony w tym stopniu co u innych narodów, co widzimy w znanych powszechnie przykładach polskiego heroizmu, tolerancji, dyscypliny życia prywatnego i poświęcenia dla wielkich idej. Tradycja historyczna Polski — mimo wielu kart smutnych i zawstydzających — zawiera karty tak świetne, jak polityka unij dobrowolnych i umiłowanie wolności, jak czterokrotne ocalenie Europy: od najazdów mongolskich, od hegemonii protestantyzmu (wojny szwedzkie), od zalewu Islamu i od bolszewizmu (w r. 1920). Obecny stan letargu i dezorientacji ideowej, w jaki popadła Polska po odzyskaniu niepodległości, nie powinien nas tedy przejmować pesymizmem. Zestrój powyższych czterech elementów świadczy, że w narodzie polskim tkwi zdolność olbrzymiego wysiłku, źródło energii niewyczerpane, które trzeba uwolnić od zatorów i otworzyć, a będzie biło przez wieki.

Na czym polega, z kolei, tajemnica doskonałej organizacji narodu? Na takim zestroju elementu państwotwórczego i posłanniczego, oraz warstwy intelektualnej i warstwy wytwórczej, by każdy z tych składników absolutnych narodu ożywiany był i wprawiany w ruch ideą, której służy, zaś wszystkie razem związane były u szczytu tożsamością prawdy polskiej i wynikającej z niej misji dziejowej. Systemat taki, najgłębiej zespalający ze sobą zasadę boską i zasadę ludzką, rozerwane niegdyś przez upadek moralny ludzkości, ma niewątpliwie charakter ustroju hierarchicznego, opartego na koordynacji i podporządkowaniu, jest to jednak hierarchia całkiem innego rzędu niż ta, którą pragną zrealizować współczesne państwa monopartyjne i totalne, hierarchia łącząca harmonijnie autorytet z wolnością, bo oparta na dobrowolnej służbie idei i na rzeczywistej wartości twórczej poszczególnych członków tego arcy-zespołu.

Uwaga: Cztery te elementy narodu są niczym innym, jak siłami spontanicznymi, przy pomocy których naród realizuje stopniowo cztery cele względne ludzkości, wyznaczone jej a priori przez prawo postępu. Praca i wytwórczość ma za przedmiot *cel zmysłowy*, czyli dobrobyt materialny, myśl twórcza i kultura *cel umysłowy*, czyli dobrobyt duchowy, instynkt państwotwórczy ma za przedmiot *cel moralno - polityczny*, czyli sprawiedliwość w organizacji prawnej społeczeństwa, a instynkt posłanniczy ma za przedmiot *cel moralno - religijny*, czyli świętość w etycznym doskonaleniu się społeczeństwa. Kanonem genetycznym rozwoju tych czterech elementów, w ich stopniowym urzeczywistnianiu rzeczonych celów względnych ludzkości, jest samo PRAWO POSTĘPU, którego problematem najwyższym jest przejście od celów względnych do celów absolutnych, czyli od konieczności przeznaczenia do wolnego i świadomego posłannictwa. Stopień, jaki zajmować winien dany członek narodu w jego hierarchii ideokratycznej, zależy od stopnia świadomości celu absolutnego historii, którym jest przywrócenie zniweczonej przez grzech pierworodny *unii Człowieka z Bogiem* przez samostworzenie się narodu absolutnego, własną wolą i poświęceniem zasługującego na godność współpracownika Bożego w dziejach. Podobnie stosunek wzajemny czterech szprych koła ustrojowego, jakimi są elementy: państwotwórczy, posłanniczy, produkcyjny i kulturotwórczy, normowany będzie w tym ustroju przez ich walor hierarchiczny dla celu absolutnego historii. Wiedza i nauczanie publiczne zajmować tu będzie miejsce najwyższe, jako czynnik bezpośrednio związany z problematem najwyższym rozumu: prawdą absolutną. Religia i misja dziejowa narodu stać będzie na drugim miejscu, jako inspirator duchowy społeczności, urabiający naród w duchu służby prawdzie i umiłowania ideałów transcendentnych. Polityka i ekspansja imperialna państwa zajmować będzie trzecie z kolei miejsce w tej hierarchii bezwzględnej, jako siła realna, wcielająca w życie publiczne te prawdy i normy moralne i stwarzająca warunki, w których każdy członek narodu i obywatel państwa będzie mógł zaktualizować pełnię swych możliwości twórczych. Ekonomia i praca wytwórcza stać będzie na czwartym miejscu, jako dostarczycielka sił żywotnych i narzędzi materialnych, dających narodowi podstawę w bycie i środki do skutecznego wykonywania swych zadań i planów. Bazę życiową tego całego układu sił stanowi oczywiście warstwa intelektualna i warstwa wytwórcza. Toteż tzw. inteligencja oraz masy ludowe muszą być w tym ustroju przedmiotem szczególnej troski państwa, a ich współdziałanie musi być bardzo ścisłe, znajdując swój wyraz w bezpośrednim powiązaniu organizacji zawodowej obu tych od-

łamów społeczeństwa, tworzącym jakby jeden łańcuch od najniższych do najwyższych szczebli hierarchicznych, na wzór owego łańcucha sztuk i rzemiosł (twórczości i pracy) w przepięknej koncepcji Norwida.

Sprawność techniczna, dojrzałość języka, obyczaj zbiorowy i tradycja historyczna, jako miara wysiłku, jaki może z siebie wydać naród, pozwalają nam obliczyć skalę jego *wielkości transcendentnej.* I zestrój doskonały organizacji technicznej, państwowej, religijnej i kulturalnej w unii absolutnej celowości ziemskiej z celowością nadprzyrodzoną narodu, stanowi o natężeniu jego *dynamiki genetycznej.* W ustosunkowaniu tych dwu wielkości niewymiernych tkwi tajemnica ruchu samorzutnego narodu, nadającego mu znamię wieczności i nieśmiertelności (wieczność oznacza tu ponadczasowy walor idei i zasady duchowej, reprezentowanej przez ten naród, nieśmiertelność zaś oznacza zdolność jego do zwycięskiego oparcia się wszelkim zamachom zła i mocy wrogich, które by chciały targnąć się na jego istnienie).

Naród w Bogu, tj. naród, który przywrócił samorzutnie łączność zasady X (boskiej) i zasady Y (ludzkiej) w zasadzie nadrzędnej Z, oznaczającej jednię niezniszczalną rozumu absolutnego (Ducha Świętego), staje się przywódcą duchowym ludzkości, dawcą pokoju powszechnego i twórcą prawdziwej społeczności globowej. On jeden zwyciężyć zdoła potęgę złej zasady, anarchizującej dzieje ideami fałszywej ludzkości i fałszywego postępu, on jeden może ustanowić rzeczywiste Królestwo Boże na ziemi, w związku dobrowolnym narodów mesjanicznych, zorganizowanych w państwa ideokratyczne. Wystarczy mu bowiem zastosować tę zasadę nadrzędną *unii człowieka z Bogiem,* czyli celu doczesnego (chrematycznego) ludzkości z jej celem wiecznym (achrematycznym), aby dopełnić cel religijny ludzkości przez ustanowienie *chrystianizmu spełnionego,* wcielającego w życie społeczne prawdy Chrystusa, dopełnić jej cel polityczny przez ogłoszenie *prawa prawdy,* jako nowego kodeksu międzynarodowego, ugruntowanego na prawidle przejścia narodów od przeznaczenia do posłannictwa, dopełnić cel zmysłowy, przez nowy kodeks *pracy wyzwolonej,* likwidujący ucisk doktryny kapitalistycznej i anarchiczne bestialstwo doktryny klasowej, dopełnić wreszcie cel umysłowy ludzki przez ustrój *nowego oświecenia,* odrzucający relatywizm i agnostycyzm wiedzy współczesnej, a przynoszący w ich miejsce potężne światła filozofii absolutnej.

Od wysunięcia tych wielkich zasad twórczych nowego ładu prosta już droga do prawdziwego, uniwersalnego katolicyzmu (Kościoła Powszechnego), prawdziwego Związku Państw w miejsce bankrutującej Ligi Narodów, prawdziwej Unii Pracy w miejsce destrukcyjnych i rewolucyjnych międzynarodówek, prawdziwej wreszcie unii twórczego rozumu w miejsce masońskich, intelektualnych pseudointernacjonałów. Oto perspektywy realne, choć dziś na pozór jeszcze fantastyczne, jakie otwierają się przed Polską, jeśli podejmie ona na prawdę w wielkim wysiłku myśli i w czystości intencyj dzieło świadomej realizacji swej misji dziejowej, przeznaczonej narodowi polskiemu od wieków przez Boga.

Jerzy Braun.

Antoni Madej

Christofer

Szumi drzewo legendy. Christofer, Christofer,
nawołuje toń ciemna zagubionej nocy.
I dźwiga się, i pada, i łamie się w męce
święta ufność miłości. I muzyka sfer
nadobłocznych melodią całuje mi oczy.
Podnoszę w górę głowę i wyciągam ręce.
Wysoko światło płynie jak drapieżny orzeł.
Odradzam się i ginę, i cierpię i tworzę...

Żywioł siły cielesnej rwie się poprzez brzegi
kształtu, co się w słońcu rysuje profilem.
Huczy nurt krwi szalonej płomiennym obiegiem,
uderza w oczy łuną. Nad czasem się chylę:
- Krzysztofie! Wyrwidębem chodziłeś po świecie,
szumne drzewa kłaść mogąc jak trawę kosiarze
i górę jak Herkules na mocarnym grzbiecie
przenieść mogłeś i wstrząsnąć... Oto wichry marzeń
nad grzechem, nad upadkiem, nad zgubą nicości
powiodły cię za Bogiem w nieśmiertelny pościg.

Jest pustelnia samotna, gdzie wierne Anioły
u wrót cichych milcząco pełnią czujną straż,
zapadnia głucha życia, tam zbłąkany jeleń,
kiedy puszcza się pali i dymi się step,
kiedy burzy się straszne rozwichrzą żywioły,
przystaje i bezpiecznie pochyla swój łeb,
by spojrzeć w pustelnika chudą, świętą twarz
i usłyszeć łagodny, dobrotliwy szept:
— Paś się, bracie jeleniu, oto słodka zieleń.

— Krzysztofie, już wschód słońcem zajaśniał i skwitł,
i dzień zwycięsko wkroczył w linię ziemskich granic...
Oto rodzi się duszy wiekuisty mit:

Paląca żądza prawdy, wielkości pokusa
jak lawa wre i płonie w czasu oceanie.
Czyj głos to? Mój? Krzysztofa? — Jak znaleźć Chrystusa?

Biblijnie mądry, cichy, święty radzi mnich:
— Módl się, bracie Krzysztofie, długo i żarliwie.
— Sen mnie morzy w modlitwie. Modły dla mnie na nic —
jak muszla szumi z wieków żałosna odpowiedź.
— Więc pość, bracie Krzysztofie, jeśli w modlitw słowie
nie umiesz znaleźć Boga.

— Pościć? Niemożliwie —
westchnie olbrzym i z śmiechem dopowie:
— Wołu całą ćwierć zjadłszy na skromne śniadanie,
oglądam się, czy dość mi na obiad zostanie. —

Skończył Krzysztof, do kolan pochylił się mnicha,
a głos jego jak gromu głos w dali nacichał...

Drży serce. Szept jak skrzydła światłości napłynął:
— Krzysztofie, Pan jest prawdą, żywotem i drogą,
spełniaj dobre uczynki, trudź się w imię Boga,
a Pan przyjdzie do ciebie, sam znajdzie cię, synu.

Toczą się górskie wody. Rzeka się przewala,
po głazach mściwie skacze. Syczy ostra fala.
Prąd złowieszczy o brzegi ciska wściekłą pianę,
rwie mosty, łamie kładki.

— Tu od dziś zostanę.
Tu wytrwam. Tu dwa brzegi, potęgą żywiołu
rozdzielone, powiążę sznurami mozołu.
Przez wiry, przez otchliska, przez rafy zdradliwe
przenosić ludzi będę.

Nad rzeką legendy
rośnie dzieło Krzysztofa pracą i porywem.

W gotowości posłusznej, w mrok, pluchę i szkwał
święty trud samotnika spalał się i trwał.

Przez prądy wód drapieżnych dusz małych tchórzliwość,
nicość plugawą uczuć ludzkiego pogłowia,
serc lichych podłą zdradę, ufność nieszczęśliwą...
bezlik ludzi śpieszących do swych życia dróg:
grzechu, złości, zuchwalstwa i chorób i zdrowia —
na swych barkach cierpliwie przenosił Christofer,
jedną wciąż śniąc mistycznie nieśmiertelną strofę,
której na imię Bóg.

Szumiały groźne noce i dni o wielkości.
W męskiej piersi Krzysztofa wielki spokój gościł,
wzbijał duszę w lot dziwny, a lot ten tak tętnił
jak wiosna z głębi boru dźwiękiem śpiewnej fletni.

A jeszcze cisza niebios, a jeszcze ta rzeka
odchodząca daleko, przybyła z daleka.

— Słuchaj rzeki, Krzysztofie. Dzwon huczy na głębi,
grają się hymny święte na organach fal.
Nadlata wiew przeszłości. Świat dziwów się kłębi.
Jest niedziela. Jest święto. Szumi las. Śpiewa dal.

— Słuchaj rzeki, Krzysztofie. Koła bystrej wody
obracają wirami wszystką świata treść.
Przemijają, jak krople przelotne, narody.
Jakaż od nich płynie wieść?:

Płoną dzieje jak piece hut straszliwych,
wrze płyn metalu czynów.
Wytapia się ogniwo za ogniwem
zbrodni, grzechu, winy.

Ery gasną, ery wstają nowe,
zorze, łuny, światła zodiakalne.
Na metach startu ludów mrowie
w śpiewie hymnów tryumfalnych.

Lasy, lasy - narody,
ludy, ludy-bory,
gigantyczne rapsody,
homerowe eposy.

W klatce żeber serce ptakiem się trzepoce,
z czaszki głowy źródło natchnień tryska.
Grzmi piorun, błyskawica błyska.
Stają dzieje na myśli opoce.

— Słuchaj lepiej, Krzysztofie. Wypłynie nad topiel
utajony dzieciństwa pierworodny czar,
z którym młodość zuchwała w potok zdarzeń wstąpi,
życia podjąwszy dar.

— Słuchaj lepiej.

— O rzeko tęsknoty. O nuty
muzyki niewidzialnej, wywianej z wód skrzel.
Wiosny lat stuleciami w pamięci rozsnute.
Skrzydłom waszym — Boży cel.

Ery gasną, w mrok padają ery.
Nad cmentarzami świata i historii,
w gwiazd promienistej glorii
znak.

Wybieraj.

Na uczuć i myśli mostach,
na woli prądach i rzekach
w układzie architektonicznym,
piętrami wytwórczych hipostaz
zakłada się problemat Boga-Człowieka.

— O mocy znad gwiazd Pacyfiku,
co dusze zmieniasz,
co nad ludźmi się litujesz
łaski promykiem.
—O kolebko z Betlejemu,
misterium wyzwolenia.

Droga jest jedna: — Wzwyż.
Trud jest nad trudy: — Krzyż.
Z mroków kosmicznych jasność się wypruwa:
...„oportet vos nasci denuo...“

Dudni wiedzą tytaniczny młot woli:
— Szukaj siebie, siebie twórz,
tu cel, tu kres,
tęsknota serc, żar burz,
tu jest, który jest,
przedwieczne Słowo,
Bóg,
Jehowa.

— Ty mnie teraz, Boże, łam,
Ty mnie teraz, Boże, znacz,
smagaj biczem i chłostaj cierpieniem,
nim przyjdę do Twych bram
przez krew i ból i płacz
dostąpić wyzwolenia....

I szły lata, mijały, ryły bruzdy w twarzy.
Krzysztof czekał, wyglądał, trudził się i marzył.

Biegła woda i biegła, przeźrocza, lustrzana,
włóknami nurtów bystrych jak warkocz splątana,
wielobarwna i zmienna, ciemna i jaskrawa,
jak miedź, malachit, złoto, jak fiolet i bławat.

Biegła woda i biegła, przeźrocza, lustrzana,
w wiecznym ruchu przelewna, rozlewna i żwawa,

w łuskach fal szeleszcząca, w łuskach fal dzwoniąca,
żywiczna od gór mrozu, jałowca i słońca.

Bogactwem przeczuć prosty, z wiarą i ochotą,
wierny serca głosowi, Krzysztof służbę pełnił
w pokorze i podziwie dla blasku i cieni
wody zmiennej i nocy i dni kołowrotu.

Z listeczków i słomek wzruszeń układa się piękno.
Przed ołtarzem jego gorzkość życia pali się bursztynem
najwonniejszym. Sama mądrość klęka.
Pisze się wyrok pamiętny: nieśmiertelnej tęsknoty synem
jest duch. Z Alp bytu
nowe niebo i nową ziemię widać jeszcze nieodkrytą.

Lecz sępem spadł czas zwątpienia. Przyszła zła godzina.
Przez powietrze leciały mroki i szatany.
Na mrokach rozszalałych deszcz struny rozpinał,
grał na nich wicher klęski — demon opętany.

Huczał zmierzch. Myśli jątrzyć zaczęły i judzić:
— Nie ma Go. Nikt nie przyjdzie. Daremnie się trudzić.
Wszędzie nicość, pustkowie, ojczyzna bezbożna,
pajęczyna snów zdradnych, sieć marzeń kłamliwych.
Nikt Go nigdy nie widział. Nikt nigdy nie poznał.
On na ziemię nie zstąpił. Nigdy nie był żywy.
Omamy zwidzeń tylko motały ci duszę.
W kredowym kole klęski krążyłeś bez celu.
Otrząś się z kłamstw gorszących. Rzuć to, przyjacielu.
Krzysztofie!

Szloch bezsilny myśl szaleńczą zgłuszył.
Płakał olbrzym. Szałasem trząsł wicher. W deski grad
tłukł w rytmie nieustannym dręczącej katuszy.
Pamięć błędnie kołuje. Zgrzebne sukno szat
wiecznie wodą nasiąkłe ciążyło jak ołów.

Wiele głosów ma rzeka, gdy woła odmętem
wśród ciemności i pustki, wśród huku i łomu:
Głos rozpaczy i żalu, skargi niepojętej,
zguby, zdrady, zatraty, smutku i zwątpienia,
od dna grozy odbity głos ognia i gromu,
co przynagla myśl trwożną do lotów dalekich
za kres życia i śmierci, za kres wielkiej rzeki,
rzeki innego świata, rzeki uciszenia.

— Mizerny trud człowieczy z demonem żywiołu.
Mizerne plony życia. Krzysztofie, coś zdziałał?
Gdzie twe świetne, wspaniałe, twe niewinne ciało?
Twe konary muskułów, tors mocny jak dąb?
Siła dłoni krusząca żelazo jak badyl?
Oto śmierć cię popycha w grobu stęchłą głąb,
dudni głucho o trumnę zły, grabarski szpadel.

Pęcznieje wichrem niebo. Drży zmierzch od wściekłości.
Jęczy ziemia bolesna.

— Jakżem już znużony.
Pustelniku przeklęty, mój za Bogiem pościg —
starość podła i barłóg, nikt z bliskich, znajomych.

— Zostaw mnie, mściwy biesie, nie łam rąk i nóg,
nie targaj piersi kaszlem, nie męcz głowy chorej.
Odejdźcie precz, szczeźnijcie potworne upiory.
Gdzie Chrystus miłosierny? Gdzie mój Pan? Mój Bóg? —

Skulony od żałości, od zwątpień, od skarg,
zbity ciężarem trudu, ciemni ogrójcowej,
słonością łez się krztusząc i krwią spiekłych warg,
Krzysztof słał duszę w sabat ciemności styksowej...

— Krzysztofie! Ktoś cię woła. Słyszysz? o szałas
rozpękł grom. Błyskawica. Znów głos:
— Krzysztofie! — Daleki flet. Nutka prosta, biała.
Szeleszczący kłos.

Ton szczególny. Posłuchaj. O już wszędzie woła:
— Krzy-szto-fie-Krzy-szto-fie-Krzy-szto-fie...
Wyszedł olbrzym. Pustkowie. Dzień w zmierzchu popiołach
szarzeje przedwieczornie. Skał profil
w mgieł dymie.

W przestrzeni olbrzymiej,
w bezludziu nieba, rzeki, wieczoru i czasu
dzieciątko małe. Prosi: — Przenieś mnie, Krzysztofie. —

Wśród wirów, przez rafy zdradliwe,
w porywistym wichru naporze,
zbijany z nóg fal napływem,
smutny Krzysztof kosturem rzekę orze.

Olbrzymi ciałem,
z rozwianą brodą proroka,
w chwiejnych, powolnych krokach
nurtem rzeki idzie z dzieciątkiem małem.

Toń warczy. Wichru poryw
rozrywa szaty Krzysztofa.
Kłębią się larwy, potwory
w czeluściach skał i lochach.

— Brzeg drugi tak daleko,
ten odbiegł — już za nami.
O, dziecię, nad tą rzeką
Jesteśmy tylko sami.

Opleć mi rączką szyję,
skłoń główkę ku mej twarzy,
może Bóg dobry sprawi,
że złego nic się nie zdarzy.

O, jakżeś ciężkie, dziecię,
jak strasznym gniesz mnie ciężarem.
Jak wiotka zgięły się łoza
moje szerokie bary.

W czas gorszy, w większą burzę
przenosiłem przez rzekę ludzi,
alem nigdy tak się nie znużył,
alem nigdy tak się nie utrudził. —

Ciął ostro miecz bólu po mieczu zwątpienia.
Kruszyło się jak wapień serce wielkoluda.
Stukał kij pustelniczy głucho po kamieniach.
Mróz rzeki szedł szpilkami ku piersiom po udach.
Nicość głębią przerażeń porażała oczy.
Ku czemu Krzysztof kroczył?

Teraz co to? z dna przerażeń ktoś wziął serce kruche.
Tchnął ciepło. Płonie światło. Czy to głąb wszechrzeczy?
Sama istność stworzenia? Dźwięk śmiertelnym uchem
nieujęty? Umkliwe niby błyskawica

skry najżywszych dokonań? Powrotny maj młodości? —
Prąd promieni niewidocznych oczyszcza i leczy,
prostuje wielkoluda, w krąg niesie miłości.
Prysnęły węzły kształtów i życia granica.

Z ciałka dziecka bił żar, żar ciepła i mocy.
Nie krzyczały już myśli. Głosiły przestrzenie.
— Który jest wprawdzie jeden, światłością wśród nocy,
który jest samą łaską, samym zachwyceniem,
wszystkiego początek i kres,
Krzysztofie, Jemu wierz. —

Słucha Krzysztof. Pojmuje blask smugi zielonej.
Powietrze górnych granic pod dzwon jego ciała
wdziera się. Szumem płuca napełnia strudzone.
Syczała krew w arteriach, do prawdy dojrzała.

Cyprysy chmur na niebie. Wonne aleje gwiazd.
Świetliki snów rojem brzęczące nad baśnią
pogody. Daleka łąka. Góry błękitne. Lampy miast
nadobłocznych. Chwała. Miłość. A jeszcze dźwięki się rozjaśnią,
i światła śpiewać będą. Niebieskie loggia.
Żagle białe i słońce na ducha łodziach...

W jasnowidzenia blasku nadzmysłowym
postawił Krzysztof dziecię na brzegu pod chmurnym niebem:

— O, Dziecię, o, Chryste Panie,
Ciebież to niosłem na barkach,
któryś na krzyżu konaniem
zdjął z ziemi piekła arkan?

— Jak cały świat mi ciążyłeś,
boś jego grzechu brzemię
dźwigał, ażeby z winy
odkupić ludzkie plemię. —

Drżący z wzruszenia wielkiego
upadł wielkolud na piasek
i dłońmi nogi opasał
Dzieciątka małego — — —

Jakby wiewu wiew najcichszy
wionął z ust Bożych dech (tak mówią prorocy).
Wybłysł na niebie znak — z stworzeniem najlichszym
znak przymierza miłości:

Tęcza — b r a m a w i e c z n o ś c i.

Przyszła pełnia poznania, pełnia objawienia:
Świat — w sercu. Serce — w dłoni Jego.
Żywot ludzki — daleki cień cienia —
odblask Najwyższego.

Zastyga czas śmiertelny. Złączyły się dale.
Popiół zmierzchu zasypał szeleszczące fale.
Bramy ciszy zapadły za wszechludzką sprawą.
Umilkły psalmy proste lichego artysty.
Ale dłonie nie spoczną.

Kształtem wiekuistym
wielorakie w promieniach — jedno Twórcze Prawo.

Problem skażenia natury

Odnośnie artykułu umieszczonego w jednym z numerów „Zetu", pt. „Przyjście Parakleta w filozofii absolutnej", pozwalam sobie przesłać moje myśli i spostrzeżenia, specjalnie dotyczące kwestii skażenia natury ludzkiej, czyli t.zw. „świata pierwotnego grzechu". Właściwy punkt widzenia pozwoli nam udowodnić fakt, że rzeczywiście „tajemnice religii powstają z rozszczepienia... które to rozszczepienie jest rezultatem grzechu pierworodnego", po drugie będziemy mogli udowodnić z przyrodniczego punktu, że wielkość błędu (niewiedzy) zawartego w tychże tajemnicach religijnych, branych dosłownie, wynika z wadliwego kojarzenia bodźców psychologicznych, które to prawo wytworzyło ów wysoki stan niewiedzy, z biegiem milionów lat rozwoju ludzkości.

Chcąc odpowiedzieć, jak powstało dziedzictwo grzechu każącego naturę ludzką, należy przyjąć wpływ 2-u czynników. Byłyby to ujemne bodźce wywołujące urazy. Jedna kategoria — to uraz czysto psychiczny, do drugiej zaliczę uraz fizyczny (inkubacja). Jeśli chodzi o pierwszą kategorię urazów psychicznych, to mogą one powstać i wytworzyć specyficzną im dynamikę działania li tylko,gdy już zaistniało fatalne dziedzictwo, czyli skażenie natury.

Skażenie natury mogło powstać li tylko pod wpływem działania ujemnych bodźców fizycznych, charakteryzujących się specyficzną im dynamiką rozpadu organicznego.

Jakikolwiek bodziec ujemny, fizyczny (inkubacja), działając jako uraz, prowadził do natychmiastowego zburzenia stanu równowagi pomiędzy dynamizmem a mechanizmem natury ludzkiej, przez zmianę warunków zasadniczych — zaistnienie nowych sił, tj. przez wytworzenie nadmiaru wirtualnych tłumień. Zmiana ta musiała wywołać samorzutną dążność do przywrócenia poprzedniego stanu równowagi, a nastąpić to mogło li tylko przez zmianę mechanizmu (mechanizmu aktualnych tłumień), dzięki któremu odbywa się przeoież wytwarzanie nowych elementów przejściowych organicznych, oraz konkretnych rzeczywistości w procesach zgęszczeń (aktualnych). Są to właśnie fiksacje równoważące ową zmianę równowagi sił, a tworzące różność systematyczną.

Każda choroba (inkubacja) jest powtórzeniem poraz nie wiedzieć który owych zaszłych ongiś po niezliczone razy procesów (były to procesy świadome ongiś a przez dziedzictwo stały się przyrodą nieświadomą). Dlatego też choroba wywołuje samorzutnie dążność do przywrócenia stanu tożsamości pierwotnej, czyli zniesienia nadmiaru tłumień wirtualnych.

Kwestia ogólnego celu ludzkości i jego spełnienia jest zarazem kwestią podniesienia i zachowania czystości rasy. Tutaj bardzo jasno rzuca się w oczy zadanie jakie ma do spełnienia wiedza.

Profilaktyczne działanie wiedzy polega na wytwarzaniu stanów świadomości, dzięki czemu może-

my dążyć do coraz to lepszych warunków istnienia i chronienia naszego bytu fizycznego przed nowymi skażeniami.

Natomiast, co się tyczy owego fatalnego dziedzictwa „pierwotnego świata grzechu“, to wszystkie owe urazy (ujemne bodźce fizyczne i psychiczne) doznane ongiś, włącznie z prehistorią człowieka, zostaną zniesione na zasadzie kardynalnego prawa — „techniki zgęszczeń i przesunięć“, dzięki wtórnym przeżyciom wirtualnym (przesunięciom), czyli przez zniesienie działania urazu wirtualnego, pod jednym warunkiem, że ludzkość dzięki wiedzy, którą musi zdobyć, będzie mogła pokierować sama swym rozwojem, stosując twórczo ową metodę profilaktyki. (Z postawionej przeze mnie „teorii kompensacyjnej jaźni“ wynika pewność zniesienia urazu wirtualnego).

Skoro więc u początku rozwoju rodzaju ludzkiego pojawił się błąd i powstało skażenie natury, należy przyjąć, że wszelkie wartości kulturalno - duchowe w przeważnej mierze są oparte bądź na błędzie, bądź na przesądach, czyli że są one niemal wszystkie perwersyjne (wierutne). Dlatego jedynym drogowskazem może być dla nas samorzutność wiedzy szczególnie tzw. „wiedza niewarunkowa“.

Na czym opiera się i z czego powstała perwesyjność wartości społeczno - kulturalnych? — Zrodziła się ona na zasadzie działania praw psychofizjologicznych — kojarzenia się bodźców fizjologicznych i psychicznych.

Tak jak skażenie natury powstało na skutek działania ujemnych bodźców fizycznych, tak znowu wszelki błąd mógł powstać przez wadliwe, niewłaściwe kojarzenie bodźca fizycznego z psychicznym.

Wadliwe kojarzenie bodźców oto istotna przyczyna niewiary, błędu, oraz perwesyjności wartości kulturalnych... Bardzo trafne jest zdanie któregoś filozofa, że „opinie i wyobrażenia polegają na błędzie“ — jest to fundament wszelkiego zła, błędnego koła początek.

Skoro doszliśmy do przekonania, że w pewnej mierze wyobrażenie jest oparte na błędzie, należy pójść o krok dalej i określić ten błąd jako pewien brak, czyli pozbawienie rzeczywistości. Zmiana stosunku możności do aktu, a także stosunku dwu funkcji. wyłączenia do wspólności, jest pewnym nagromadzeniem treści psychicznych, charakteryzujących się przez zachowanie aktu szczątkowego (tożsamości pierwotnej) poza tym treść owa stanowi o wielkości błędu, wyrażającego się symbolem czyli w funkcji zastępczej urojonej w wyobrażeniu nie-jaźni.

Wyłączenie, czyli nagromadzenie treści stanowi istotę, natomiast symbol jedyną, możliwą formę spełnienia, czyli ubogi wyraz tej treści.

W taki to sposób każda idea, pojęcie, samo w sobie stanowiły by czysty błąd, gdyby nie istotna treść ukrywająca się pod nim.

Kojarzenie się bodźców psychofizycznych, to droga tworzenia się nowych treści psychicznych, nagromadzeń wyrażających się za pomocą symboli, pojęć, idei dajmy na to religijnych, naturalnie o tyle błędnych o ile chcielibyśmy je brać dosłownie — sam wyraz za istotę, która jest w nim ukryta.

Wypadało by więc jeszcze zapytać co to jest „grzech pierworodny“? — Jest to pojęcie, czyli pewien błąd, pod którym jest ukryta istotna treść psychiczna. Z chwilą zadziałania ujemnego bodźca fizycznego, nastąpić musiało skojarzenie tegoż z innymi bodźcami psychicznymi. Skoro bodziec czuciowo-cielesny pozostawał nieznany, tedy kojarzenie stanów przykrych, wynikłych z działania tego bodźca było wadliwe a zarazem i powstająca reakcja zmierzająca do zniesienia tego urazu, musiała się wyrażać za pomocą błędnych wyobrażeń.

W ten czy podobny sposób powstał też mit „grzechu“ jako błąd, potworna omyłka wynikła z niewiedzy człowieka. Jako jedyne antidotum przeciw nieznanemu złu zjawia się wprost przeciwny nakaz moralny „czystości“ (zresztą bardzo celowy). Wszelkie zło, które jest brakiem wiedzy starał się człowiek zastąpić nowymi prawami religijnymi, nakazami moralnymi — ale te prawa nie mogły zadośćuczynić pragnieniom człowieka — chroniły go jedynie, ucząc rezygnacji i wyrzeczenia. Nagromadzenie tych wszystkich treści ukrytych n.p. pod pojęciami religijnymi, domaga się z powrotem konwersji, spełnienia tj. aktualizacji, a to dokonać się może przez zamianę wyłącznych treści na akt pełny, czyli tożsamości bytu i wiedzy, inaczej „credo na cognosco“.

Bronisław Bąkowski.

Prawo i miecz

Pamięci Kazimierza Sołtysika

Idea światowego pokoju lub światowego zniszczenia i wojny, a może nawet zagłady zupełnej ludzkiej kultury materialnej i duchowej wysuwa się na czoło współczesnych zagadnień i rozbrzmiewa coraz częściej i głośniej przez usta publicystów, dyplomatów i mężów stanu i znajduje wyraz w prasie światowej. Kto jednak przyczynił się do wytworzenia obecnej sytuacji, najgroźniejszej jaka kiedykolwiek była w dziejach ludzkości, o tym się zupełnie lub prawie zupełnie nie mówi.

Wskazuje się wprawdzie na państwa które mają ponosić w razie katastrofy odpowiedzialność, unika się jednak starannie wszelkiej głębszej i gruntowniejszej dyskusji na powyższy temat.

A przecież, aby podjąć skutecznie rozwiązanie problemów przyszłości, musi się zestawić i zanalizować głębiej bilans przeszłości. Musi się wykryć sprężyny i źródła braku równowagi między ludzkimi dążeniami i ideałami a ich urzeczywistnieniem i drogami, którymi kroczyć musi ludzkość i jej Prawda.

Oparta na przemocy i fałszu historia musi mieć swój ostateczny a niesfałszowany, indywidualny i zbiorowy bilans. Tego bilansu nie chce robić żaden zaborca. Ale pojęcie zaborcy w świecie nowoczesnym jest znacznie szersze niż się powszechnie sądzi. Zaborczość bowiem odnosi się nie tylko do wolności ze-

wnętrznej państwa czy narodu, ale do wszelkich dóbr tak materialnych jak i moralnych, jednostki czy narodu.

W świetle tej prawdy inaczej zupełnie wyglądać będą sprawy ludzkie. W ostatniej wojnie światowej został obalony i to chwilowo tylko jeden bastion i to nie najważniejszy zaborczości. Inne doznały jeszcze wzmocnienia.

W wytworzeniu światowego bałaganu i anarchii uczestniczyli i uczestniczą *wszyscy*, szczególnie zaś wielkie mocarstwa. Ich demokracja jest zarówno kłamliwa w sprawach wewnętrznych jak i w sprawach zewnętrznych i światowych. Ta tylko jest różnica między nimi a dyktaturami, że w demokracjach odpowiedzialność ponoszą wszyscy, choć w nieuchwytnym stosunku procentowym, co wcale nie jest najlepszą stroną sprawy, zaś w totalnych ustrojach odpowiedzialność tę biorą przede wszystkim jednostki dyktatorskie. — Przyszłość okaże jednak, jak okazała to już przeszłość, że nie ma głębszej różnicy między tymi dwoma systemami jednej i tej samej kłamliwej polityki interesu, prestiżu i megalomanii. I spieranie się o odpowiedzialność za przygotowywaną kaźń ludzkości jest tylko perfidną grą jednych i drugich, aby z góry asekurować swą niewinność. — Wiemy jednak jak wygląda ostatecznie sprawa winy za ostatnią krwawą ofiarę ludzkości. Sprawcy sami byli przecież sędziami.

Ale najczystsze rzekomo orędzia i dramatyczne wzywanie do pokoju jest tak samo tylko grą brutalnych interesów, wyłącznie materialnych jak i bez osłonek i upiększeń przejawione żądze zdobyczy dla „koniecznych potrzeb gospodarczych", które dla pozorów są odziane również w szatę ideałów. Wyłączny taniec wokół złotego cielca materializmu jest istotą rzeczy zarówno tu jak tam. Tylko że jedni tańczyli dotąd w rolach pierwszych i uważają historię, pod tym względem, za skończoną a awans innych za impertynencję, ci zaś, którzy są dotąd w rolach mniejszych, uważają się również za zdolnych do roli pierwszorzędnej, na którą nikt nie ma wiecznego monopolu. I słusznie. Sprawa jest całkowicie otwarta.

Zacznie się więc niebawem taniec na wielką skalę, jakiego jeszcze ludzkość nie znała, bo instrumenty są już nastrojone, a na dwóch krańcach światowej areny rozpoczęły się już pierwsze podrygi i figury wstępne światowych fordanserów. — Orkiestra prasy światowej przygrywa w tym niezwykłym antrakcie dziejowym mieszaną i piekielnie zgiełkliwą melodię, choć nie puściła jeszcze w ruch wszystkich klawiszy i stara się zawsze nieco pamiętać o niedawnej nauce i grać na nutę pokojową. Cóż z tego, kiedy instrumenty grają co innego.

Zmagania się ludzkości z wielkimi trudnościami ekonomicznymi i politycznymi, których wzajemna zależność nie ulega najmniejszej kwestii, są niczym innym jak wewnętrznym zmaganiem się pojęć i systemów etyczno - prawnych i gospodarczych, starających się ująć powyższe zagadnienia światowe w odpowiednie ideowe łożysko, a nie mogących znaleść wspólnej i dość wielkiej podstawy dla ostatecznego i całkowicie słusznego ich uregulowania.—Stąd *walka o prawdę i prawo wyższego rodzaju w dziedzinie zjawisk ekonomii i polityki światowej stanowi rzecz pierwszorzędnej wagi.* — Stanie się też niebawem sprawą w pełni aktualną.

Ale prawa rządzące powyższymi dwoma dziedzinami są tylko pochodnymi prawami, raczej zewnętrznym przejawem głębokich wewnętrznych praw bytu w ogóle i dlatego sama znajomość dziedziny polityki i ekonomii nie wystarczy do ich rozwiązania. Wiedza ich musi być oparta o głębsze wniknięcie w tajniki i prawa wszechbytu, to zaś jest dziedziną zupełnie inną, bez której jako centralnej potęgi i prawdy nie da się pomyśleć doskonałe i trwałe rozwiązanie żadnych pochodnych, choć codziennie podejmowanych problemów.

Ludzkość na przestrzeni wszechczasów dokonywała postępu wewnętrznego i zewnętrznego, rozniecając w pewnych odstępach historii wielkie ogniska idei i czynu, który był motorem jej na przestrzeni dziejów i wytyczał jej pewien kierunek, pewien obszar tworzącej się idei powszechnej, a czyn taki będący ogniskiem pewnej epoki, był dziełem ściślejszego zespołu wielkich postaci, ściślej zaś biorąc jednej postaci przewodniej.

To tempo rozwojowe, choć o niejednakowym natężeniu, utrzymuje się od najbardziej zamierzchłych czasów aż po dzień dzisiejszy i nie ma podstawy do twierdzenia, aby przyszłość miała wyglądać inaczej. Mimo demokratyzacji i upowszechnienia władzy wielkie idee, czyny i przeobrażenia będą zawsze dziełem małych grup i jednostek, wyrosłych i opartych na masie. Najbardziej indywidualne koncepcje i dzieła geniuszu będą miały swe źródła w głębokich warstwach społecznych.

W każdej z minionych epok wypalały się pewne prawdy i zdobycze dziejowe i bez względu na ich trwałość lub znikomość przychodził zawsze na nie pewien okres próby, zmierzchu lub zachodu. — Te jednak z prawd i zdobyczy dziejowych, które przyczyniły się niewątpliwie i bezwzględnie do postępu ludzkości, weszły ostatecznie do wielkiego wspólnego skarbca historii, inne, których znaczenie, trwałość i podstawa ideowa nie zostały dostatecznie ugruntowane i sprawdzone, jako rzeczy względne błąkają się i szukają dróg nowych, by ostatecznie upaść lub zwyciężyć. — Nie wszystko bowiem, co trwa długie wieki, okazuje się ostateczną prawdą i prawem, a proces sprawdzania poszczególnych tez dziejowych trwa wieczyście. Tylko nieliczne prawdy moralne i naukowe zostały ostatecznie i całkowicie ugruntowane i weszły w skład najwyższego dobra ludzkości. Inne oczekują ostatecznego jej osądzenia.

Takim prawem względnym, jeszcze ostatecznie niezatwierdzonym przez historię, jest *prawo siły*.

Ludzkością rządzą prawa wieczyste i bezwzględne oraz prawo wyobrażeniowe i względne. Prawem nie jest to, co posiada pewne formalne tylko cechy prawa, gdyż i bezprawie może posługiwać się nimi. Prawo zaś nawet najwyższe może nie mieć zupełnie formalnych norm i kształtów, tym niemniej pozostanie prawem. Chodzi bowiem o istotę a nie tylko złudzenie i pozory prawa rządzącego historią.

Ale te istotne i najgłębsze, niezniszczalne prawa postępu i budowy świata, o które toczy się odwieczna walka, są ignorowane przez najbardziej obowiązanych do ich słuchania i przestrzegania. Państwo tworzy prawa, które mu są potrzebne i dogadzają jego interesom według pojęcia każdoczesnych jego władców, bez względu na to, jaką formę ma władza. Kto

sprzeciwi się państwu z zewnątrz lub wewnątrz, jest jego wrogiem.

Gdzie szukać probierza prawd istotnych, które by mogły stać się podstawą doskonałego, bezwzględnego prawa? — Szukajmy go na razie na drodze negatywnej.

Gdy dwa państwa w imię tego samego ideału dobra popadają w konflikt, powstaje dowód, że rządzą nimi sprzeczne prawa. Sprzeczność zaś jest zaprzeczeniem prawdy. Prawda istotna jest ponad poszczególnymi interesami, czyli jest interesem najwyższym. Takim prawem może być jedynie dobro. Dobro jednego nie może być jednak złem drugiego. Nie wszystko, co jedno państwo lub nawet wiele państw uznaje jako prawo konieczne, jest prawem istotnym i ostatecznym. Państwa mylą się bardziej niż ludzie i trudniej znajdują drogę dobra.

Gdy chwieją się same państwa znak to, że chwieją się podstawy etyczno-prawne, na których zostały oparte, że chwieją się ich systemy prawne. Obalił je czas i bieg wydarzeń, który jest najwyższą instancją i sprawdzianem.

Do takich prawd jeszcze nie udowodnionych i podlegających pełnej dyskusji należy prawo pochodzące i wyprowadzające się z siły. Siła bowiem, jeżeli nawet daje wszelkie lub jakiekolwiek prawo, jest pojęciem względnym. Silny nie jest ten, kto posiada liczne środki obrony, a mimo to nie czuje się bezpieczny. Silny jest tylko ten, kto potrafi obronić się nawet przy skromnych środkach zewnętrznych, dzięki układowi sił wewnętrznych w nim i poza nim. Toteż wielkość i potęga narodów spoczywa na głębszych fundamentach niż te, które są zewnętrzną oznaką potęgi.

Ale żadna największa zewnętrzna potęga nie ocali i nie uchroni od rozpadu państw tych, które nie idą po linii najgłębszej prawdy dziejowej. Dobro wszechludzkie bez przypisywania sobie monopolu jego stwarzania jest najwyższym nakazem każdego narodu, a drogi jakimi losy ludzkość i dany naród prowadzą, bywają ukryte w przeznaczeniu. Odsłonić je jest najwyższą polityką. Więc nie zgiełk i wrzawa oraz liczna potęga, ani nawet kunsztowne pomysły i idee, ale p r a w d a n i e s p l a m i o n a i nieustraszona wobec największej ofiary jest elementem w i e l k i e j p o l i t y k i ś w i a t o w e j. Stanie się też ona niebawem roztrzygającym orężem.

Świat oprzeć się musi na prawdzie. Prawda jest siłą realną najwyższego rzędu. Ignorowanie jej jest najgorszą dyplomacją i polityką.

Ale dziś słowo p r a w d a nie ma żadnego znaczenia. Dziś słowo to jest czystą ironią i nadużyciem. W świecie walorów kłamstwa prawda nie jest notowana na żadnej giełdzie. Gdy jednak nastąpi krach powszechny k ł a m s t w a, dokona się zmiana.

Ulegną też rewizji wszystkie prawdy i prawa. Wszystko, co nie znajduje ugruntowania i zatwierdzenia pełnego w sumieniu ludzkim, runie sromotnie.

Współczesna epoka ma ten szczególny przywilej, że jest spadkobiercą wszystkich złych i dobrych pierwiastków dziejowych i musi dokonać ich radykalnego i ostatecznego przeglądu. Jakiekolwiek czyny i prawdy dziejowe oparte być muszą o p r a w d ę n a c z e l n ą. Dzisiejszej ludzkości brak *prawdy naczelnej. Musi być jedna historyczna logika i prawo dla wszystkich czasów i epok*, jak i dla wszystkich ludów i państw. Ludzkość wyrzec się musi jednego z dwojga — p r a w d y l u b m i e c z a. Wybór ten jednak uczynić musi z całą swobodą.

Dwie potęgi kształtują od wieków dzieje ludzkie — prawo i miecz. Obie przechodzą ewolucję i doskonalą się, aby zabezpieczyć los człowieka i uregulować jego dalszy rozwój. Lecz prawda nie kryje się w cieniu miecza, a miecz nie jest jej właściwym narzędziem. *Złudą jest sprawiedliwość i prawda o miecz oparta.* A jeszcze i to jest prawda — *bohaterowie miecza rzadko mogą być bohaterami prawdy*. Potrzeba na to szczególnej okazji. I n n y j e s t h o n o r m i e c z a, i n n y p r a w d y. Schować do pochwy miecz n i e z n a c z y b y ć b e z b r o n n y m. Trzeba jednak być wiernym żołnierzem p r a w d y. Prawda jest wrogiem miecza i nigdy mu się nie podda. Jeżeli miecz bronił jej kiedykolwiek, to czynił to na własną odpowiedzialność. Tam jednak, gdzie miecz zaszczepiał prawdę, nie żyła ona długo. A jeśli prawda szła za mieczem poprzez historię, nie była to właściwa dla niej droga.

Święty jest miecz jedynie w obronie własnej ziemi. Lecz to jego prawo zostało po tysiąckroć nadużyte i stało się narzędziem przemocy. *Dziś miecz jest narzędziem rządzenia i władania światem i moralnocią ludzkości.* Tu jego prawo poszło za daleko i będzie stąd odparte.

Ulegnie również i uledz musi rewizji słowo m o c a r s t w o w o ś ć. Prawda wytyczyć musi swoje własne drogi zwycięstwa. Sojusz jej z mieczem stał się klęską zupełną i przekleństwem. P r a w d a j e s t w y ż s z y m o r ę ż e m i niczemu podporządkowana być nie może.

Od wieków wygrywał miecz. A jednak gra jego się kończy, pomimo wszelkich przeciwnych pozorów. Chodzi jedynie o to, aby z honorem skończył. Odegrał bowiem swą rolę. Teraz dławi się jednak własną potęgą, dławiąc zarazem ludzkość. Ale takie było przeznaczenie ludzkości, taką droga jej ewolucji. Ś w i a t r o z w i d n i a s i ę j e d n a k n o w ą k o n i e c z n o ś c i ą d z i e j o w ą. Któż przejmie dziedzictwo i odwieczne dobro, kto uzbroi się i stanie w nowy szyk bojowy?

Tylko naród, który ideał swój własny potrafi związać z ideałami świata, przetrwa wszystkie dziejowe burze i nie tylko nie straci niczego ze swych własnych najwyższych prawd i wielkości tak materialnej jak i duchowej na rzecz innych, ale stanie się wspólnym zdobywcą i twórcą n o w e j k o n s t r u k c j i d z i e j o w e j, w której poszczególne narody rywalizować będą w służbie dla d o b r a w s p ó l n e g o w s z y s t k i m. — Jak społeczność narodowa jest ideałem dla jednostki, tak społeczność świata jest ideałem dla dojrzałego narodu.

Polska od zarania swych dziejów szła drogą dziejową wskazaną przez prawdę.

Legły wrogie Polsce kolosy, które nie żyły prawem i prawdą i nie działały w jej imię, ale stały fałszem zewnętrznej potęgi. Dziś odrastają znowu. Jednak w innej formie. Dziś potęgę swą zewnętrzną chcą legitymować wewnętrzną ideą, której ta potęga ma służyć. Czy ta idea jest prawdą, czy tylko nowym złudnym kształtem poprzedniej, fałszywej myśli przewodniej, przyszłość pokaże. — Ludzkość i narody do-

konują niechybnie postępu. Ale prawda, którą wyznaje pewien naród, musi mieć pewną ciągłość. Nie może się ona narodzić nagle, w jednym pokoleniu, choćby największym, ale całe poprzednie dzieje muszą być tej prawdy przysposobieniem. Aż przyjdzie okres wysokiego napięcia dziejowego i wtedy prawda ta objawia się w danym narodzie — całej ludzkości.

Czy Polska miała te szczególne dary i przeznaczenie w historii, które znamionują posłannictwo i wielkość? — Czy Polska ma wyraźniejsze od innych narodów wskazania wielkiej idei i przeznaczenia? — Czy naród wie coś o nich?

Wydaje się jakby współczesność zapomniała o nich zupełnie.

Naród upił się wolnością, z zaduchu więzienia wyszedł na wolny świat i doznał zawrotu głowy, zamroczenia świadomości. Może to rzecz i naturalna. — Powinien jednak wytrzeźwieć. Powinien przypomnieć sobie dzień wczorajszy, ubiegły daleki okres historii. A rozważywszy dalekie drogi przeznaczenia, powinien wglądnąć w głąb duchową, aby tam znaleść dalszy drogowskaz. — Nie może naród przeznaczony do samodzielności i wodzostwa wzorować się na innych narodach. Może to czynić tylko w pewnym zakresie i w pewnych tylko dziedzinach. Lecz sam w nie wnieść winien własną wielką myśl, która nie tylko dla niego samego byłaby nowym dziejowym żywota chlebem.

Jednak naród może misję swą utracić. Jak bowiem jednostka tak i naród obdarzony jest wolną wolą.

Biada narodowi, co wziąwszy pomazanie, nie wypełni świętego przyrzeczenia i duchowego przymierza. Taki naród będzie pośmiewiskiem świata.

Pomimo pewnej samodzielności Polska nie uprawia jednak dotąd polityki samodzielnej i zdobywczej w stosunku do nowych prawd, potrzebnych światu. Wielkim czynem Polski był niewątpliwie czyn orężny 1920 roku. — Ale na kartach jej historii są i błędy wielkie. Gdy znikał z widowni ostatni wolny kraj czarnego lądu i uległ przewadze i przemocy, Polska, która z kilkudziesięciu państwami potępiła agresję, niebawem uznała za stosowne uczynić akt odwrotu — pierwiej niż inni — z drogi prawa i prawdy. Jeżeli mógł to uczynić jakikolwiek inny kraj, to nie godziło się to z rolą i historią Polski. Polska miała głębsze przesłanki historyczne, niż tego rodzaju wnioski.—Ale Polska obraca się wciąż jeszcze wraz z innymi państwami w kręgu pojęć polityki t.zw. realnej. Realizm ten polega na tym, że uznaje fakty dokonane bez względu na to, czy są prawne czy nie. Tak się utrwala wszelkie bezprawie. Taka polityka nie zna głębszych dróg wielkiej prawdy dziejowej.

Uznanie przemocy było i jest fundamentalnym błędem i zbrodnią państw w dotychczasowej historii. Niepomna własnej podobnej przeszłości Polska przyłożyła tu rękę do niesławnego dzieła. — Nie chodzi o to, na jakim poziomie stoi wykonawca zbrodni, a na jakim jego ofiara; jeśli poziom ciemięzcy jest wysoki, a ofiary niski, stwarza to tym gorszy kontrast.

Ale co przemocą i mieczem zostało zdobyte, tylko mieczem i przemocą może być utrzymane.

Były w historii czyny wielkiej ofiary krwi i oręża, lecz te stanowią tylko mały odsetek wśród nadużyć i gwałtów. Teraz wszystko chwieje się i wali, pomimo tylu zabiegów. Tak wbrew woli ciemiężców i władców dokonuje się sprawiedliwość dziejowa.

Polityka zagraniczna jest wyrazem dążeń i idei danego państwa i narodu na arenie światowej. — Ona też dźwiga odpowiedzialność za wszystkie wielkie koncepcje światowe, które decydują o dalszych losach narodów i biegu historii.

Ale polityka zagraniczna nie może skutecznie działać, gdy nie ma oparcia w doskonałości stosunków wewnętrznych. Aby reprezentować pewną ideę i wartość na arenie światowej, trzeba powołać się na stosunki wewnętrzne, na sprawiedliwość i porządek prawny w wewnętrznym ustroju. Bez dobrych, doskonałych praw wewnętrznych, stawiających naród na wysokim poziomie etycznym wśród innych narodów nie ma też i dobrego ich wykonania. Złych i niesprawiedliwych praw nikt nie ma obowiązku wykonywać, gwałcą one bowiem głębsze i potężniejsze wewnętrzne *prawo etyczne człowieka.* Toteż wolność jest podstawą wszystkiego. Tylko człowiek i naród wolny może przyjąć zobowiązania wiążące i odpowiadać za nie.

Lecz doskonały ustrój w ogóle a przede wszystkim ustrój prawny jest pierwszym niezbędnym warunkiem jego wykonania. Tylko taki ustrój może liczyć na pełny posłuch i wykonanie, nie przez zewnętrzne środki przymusu ale przez jego wewnętrzną siłę moralną. — Stąd słuszne jest, aby ustrój konstytucyjny i prawny był wyrazem woli większości społecznej państwa. Ale to nie wystarcza. Nawet znaczna większość nie oparta o głęboką etykę i słuszność nie stworzy trwałego prawa, gdyż nawet mała liczebnie opozycja oparta o słuszność, jest niezwyciężona. Nawet jeden człowiek może obalić największy lecz niedoskonały system, o ile jest w stanie stworzyć lepszy. — Toteż wszelka większość musi posiadać swoje szczyty, wznoszące się na tak wysoki poziom, że są one w stanie ogarnąć najwyższe horyzonty dobra narodu i państwa w połączeniu z innymi narodami. — Tu powstaje zagadnienie prawdziwej elity, bez której żadna demokracja niczego wielkiego nie stworzy. Ale elita może być twórcza tylko wówczas, gdy jest rozumiana przez „doły", to zaś dzieje się tylko wtedy, gdy „doły" są rozumiane przez elitę. To prawo wzajemności i kolejności zjawisk jest niewzruszone. Na nim oparty jest cały ustrój i potęga państwa. — Od tego jesteśmy dalecy.

Ale jak wszelkie prawo państwowe, tak i *prawo międzynarodowe* musi mieć siłę zewnętrzną i wewnętrzną. — Jeden naród lub państwo łamiący prawo zmusza do łamania go i inne narody, o ile nie istnieje siła wykonawcza dostatecznie sprawna i mocna, aby wystąpić przeciw pierwszemu gwałcicielowi prawa. *Ale pierwszą sankcją i potęgą tego prawa musi być wszechświatowa sprawiedliwość. Wtedy okaże się też, czy i o ile międzynarodowe sankcje militarne będą potrzebne.*

Są to elementarne wnioski i zasady. Wykonanie ich dziś należy jednak do tych, którzy widzą najlepszą sztukę dyplomacji w grze poszczególnych egoizmów. Świat w istocie pozostał pogańskim w najrozleglejszych dziedzinach światowych i społecznych, choć pretenduje do nazwy chrześcijańskiego. Gdy zapomniano o wiążącej wszystkich prawdzie naczelnej, wówczas każdy wódz i dyktator

zaczął prowadzić politykę we własnym imieniu i w imię własnej idei. Rozparcelowano t.zw. demokrację światową i dziś przedstawia ona osobliwy widok. Demokracja potrafiła zresztą też popełnić wszystkie zbrodnie, jakie zna polityka i władza. I przyszedł na nią krach ideowy. Rozpadła się na tyle odłamów, że dziś nikt nie wie, gdzie jest demokracja istotna. Prawda jest jedna, blagi są tysiące odmian.

Rozparcelowano świat na wielkie obszary i bloki rzekomo „ideowe" i kazano im się wzajemnie wyniszczać i mordować. I gdy nawet duchowni błogosławili i błogosławią idące do wzajemnej rzezi narody, stało się jasne, że jedność świata nawet u tych przedstawicieli jednego Boga, nie istnieje. — Któż sprowadzi ludzkość do jedności?

W czym tkwią źródła anarchii w światowej polityce? — Jedynie w anarchii pojęć. — Jeżeli zabijanie bliźniego było dozwolone i wynagradzane oraz błogosławione przez tych, co głoszą miłość bliźniego, to wszelkie morderstwo, byle w imię jakiegoś dobra, rewolucji czy wyzwolenia, mniejsza o to czy rzeczywistego czy urojonego, jest również dobre. Etyka obowiązuje wszędzie lub nigdzie. I dlatego dopóki ludzkość będzie się mordować w imię rzekomych ideałów wolności, a nie znajdzie ich na drodze prawa, mord będzie narzędziem ludzkiego postępu. Bo jeżeli wolno zabijać tym, co wierzą w Boga, jak można wymagać czego innego od tych, co w nic nie wierzą. — *Bolszewizm jest następstwem anarchii etycznej w świecie tak zwanym chrześcijańskim, katolickim. Tylko niepełny, schorzały chrystianizm, nie w idei, ale w wykonaniu i stosunkach społecznych i politycznych świata, stał się podłożem bolszewizmu. On bowiem przewodził ludzkości przez dwa tysiąclecia. Ludzkość ma przed sobą do wyboru albo stać się całkowicie chrześcijańską, czyli wcielić zasady Chrystusa na całym obszarze międzynarodowego i społecznego życia, albo stoczyć się w odmęt anarchii politycznej i gospodarczej, religijnej i kulturalnej.*

Polska odbyła szczególną ewolucję dziejową i jej powołaniem jest szukać dalszych dróg rozwoju. — Prawa i drogowskazy, które ludzkość ustawiła na swej drodze dziejowej, ulegają również ewolucji. Gdy treść i zasada pewnego prawa nie może utrzymać równowagi światowych sił, znak to niechybny, że zasada ta się przeżyła, albo została wyprzedzona przez rozwój ogólny. Musi tedy uledz ewolucji czy rewolucji w takim stopniu, jaki jest potrzebny do przywrócenia pełnej równowagi. Ten remont sił i idej kierowniczych w wielkiej budowie świata, w której człowiek tak wybitnie uczestniczy, jest naczelną kwestią w wielkich przełomowych epokach. Że taką epokę przeżywamy, zbyt wiele na to dowodów i świadectw.

Prawo postępu jest zarówno głębokie jak nieubłagane. Niczemu nie jest dane stać w miejscu. Raczej można się cofać i upadać, błądzić i szukać — niż stać i nie odbywać żadnego procesu, żadnej ewolucji. Doskonałość jest ostatecznym celem wszystkiego, a dążenie do niej prawem i motorem najgłębszym. — Żadne kataklizmy dziejowe nie dadzą się pojąć bez tego ogólnego naczelnego prawa, są one bowiem wyrazem załamania się prawdziwej naczelnej linii postępu, ukazanej w najgłębszej istocie człowieczeństwa.

Czy ludzkość przekuje oręż na prawo, czy przekształci pełnię orężnego uzbrojenia na pełnię i wyłączność prawa? W tym drugim kierunku nie uczyniła jeszcze wszystkich możliwych wysiłków, jak uczyniła je w zakresie udoskonalenia oręża. Czy uczyniono wysiłek tak wielki, bezwzględny i szczery w kierunku podniesienia doskonałości prawa, jaki uczyniono w zakresie środków zniszczenia „wroga". — Lecz któż jest wrogem? — Gdyby istotnie byli wrogowie godni zniszczenia, to środki do tego potrzebne byłyby rzeczą zbawienną. Lecz jakże dowolne i elastyczne jest to pojęcie. Wczorajsi sojusznicy na śmierć i życie dziś gotowi są walczyć z równym a może większym zapałem ze sobą ramię przy ramieniu z wczorajszymi „wrogami". — Więc jakże ostatecznie jest z tymi ideałami, o które wczoraj walczono, co jest z wrogami, którym się jeszcze wczoraj groziło, a dziś na śmierć i życie z nimi się podąża.

Człowiek ma więc wroga największego przede wszystkim w sobie samym, w swoich niedostatecznie jasnych i ugruntowanych pojęciach. Gdy jednak osiągnie ostateczne granice w zakresie zastosowania siły i przekona się dostatecznie jasno o bezskuteczności jej środków, musi się zwrócić do prawa. Zwrot taki, jeżeli ma być głęboko ugruntowany, musi być przeprowadzony na płaszczyźnie światowej w sposób dostatecznie głęboki i wszechstronny.

Ewolucja świata albo zupełnie załamie się, albo musi znaleźć nowe, a raczej doskonalsze drogi rozplątywania konfliktów, które są tylko oznaką naturalną i nieuchronną żywotności. Miecz to był tą siłą, która wykrzywiła wszystkie proste sprawy. Dała ona bowiem i utrwaliła iluzję prawa i słuszności posiadania. Teraz chce uczynić prostymi wszystkie krzywe drogi. Szuka prawdy... Lecz prawda odwraca się od niej.

Ludzkość znaleźć musi inne idee przewodnie i uczynić je prawdą realną. Nie ma wyższego oręża nad prawdę. Ona jest prawem. Tylko naród, który zrealizuje prawdy wyższe od dotychczasowych, będzie przodował w dalszym pochodzie historii. Polska przeszła tyle doświadczeń i doznała na sobie takiej tyranii, że wydaje się ze wszech miar przygotowana historycznie do takiej roli. Ale jej wykonanie zależy też od innych wewnętrznych rzeczy. *Poznanie jest konieczne do powstania prawa powszechnego i doskonałego. Prawo doskonale musi być oparte na najwyższych metafizycznych prawach świata i ich właściwej hierarchii.*

Na rozwiązanie czekają wielkie zagadnienia światowe w dziedzinie politycznej, gospodarczej i społecznej. Lecz podstawy tych problemów leżą gdzie indziej i głębiej, niż przypuszczają fachowcy od tych dziedzin.

Nie znają ich nawet ci, co z powołania i urzędu są do tego przeznaczeni, a nawet chcą mieć na nie wyłączny monopol. *Prawda jednak nie jest przedmiotem żadnego monopolu.* — Zarówno świeccy jak duchowni kapłani dóbr moralnych i duchowych pokpili sprawę, zdradzili prawdę i zabagnili drogi rozwoju wewnętrznego, uczoność uważając za rozum, a nawet mądrość, a jej posiadanie za tytuł do zaszczytów, wygód i godności, a nie ofiary i trudów.

Ale w miarę jak napierają problemy i piętrzą się trudności, a blaga światowa święci coraz większe triumfy, gdy świat załamuje się od nadmiaru kłam-

stwa panującego w jego najwyższych rejonach, ogarnia ich zwątpienie. Szukają wyjścia. Lecz w jakże obłudny sposób. Chcą znaleźć prawdę przez nowe kłamstwa.

Jednak czasu już nie ma. Zbliża się krach powszechny, do którego poszczególne krachy były tylko przygotowaniem i wstępem.

Tymczasem uczeni i politycy, siedząc na swoich godnościach, przy wtórze światowej prasy, ślizgającej się wiecznie po powierzchni zjawisk i zmieniającej kąt widzenia kilka razy na dobę, a pretendującej również do decydowania o wielkich sprawach na zgiełkliwym rynku światowym i biorącej również na siebie odpowiedzialność, kłamią w najlepsze oraz „utrwalają" i „wzmacniają" pokój i przy dobrych zakąskach radzą, radzą, radzą.

Aż dnia pewnego, jako skutek tych rad a przede wszystkim czynów, znajdą się pod gruzami własnych dzieł i poczynań.

Świat i wszelkie prawo opiera się na prawie moralnym. Zostało ono przez ludzkość gruntownie zdeptane i to przede wszystkim od góry, w najrozleglejszych i najgłębszych dziedzinach. — Ale wszelkie prawo niezgodne z prawem moralnym będzie obalone. I zanim zrodzi się wielkie, z ducha sprawiedliwości i prawdy wyprowadzone prawo wszechludzkie, musi runąć i upaść sromotnie światowe bezprawie.

W. F.

Aforyzmy Ante Dukicia

Ante Dukić należy do pisarzy chorwackich starszego pokolenia: przed paru miesiącami — na jesieni roku 1937 — obchodził on siedemdziesięciolecie urodzin, a zarazem pięćdziesięciolecie działalności pisarskiej. Czytelnik polski zna go z przekładów kilku zaledwie, i to krótszych, utworów poetyckich. Tymczasem w Jugosławii rzeczy jego należą dziś do poczytniejszych, a i na języki zachodnio - europejskie były one dość licznie tłumaczone.

Warto się po krótce zapoznać z sylwetą tego sympatycznego człowieka, utalentowanego poety i powieściopisarza, rozumnego i dowcipnego myśliciela.

Urodził się Ante Dukić 18 października 1867, w Chorwacji. Życie jego nie było łatwe. Obdarzony aspiracjami artystycznymi, musiał niemal wszystkie siły poświęcać żmudnej rutynie nauczycielskiej najpierw w Austrii, potem przez dłuższy czas we Włoszech, wreszcie po wojnie, w Jugosławii. Znajdował zawsze czas, by napisać ten i ów utwór beletrystyczny lub pedagogiczny, ale na prawdę oddać się pracy literackiej było mu dane dopiero u schyłku życia. Już dobiegając siedemdziesiątki wydał te trzy dzieła, które rozsławiły jego nazwisko. Są to: powieść p.t. „Z dziennika osła" (Iz dnevnika jednog magarca, Zagreb, 1925), zbiór aforyzmów pt. „Poglądy na świat i życie" (Pogledi na život i svijet, tamże, 1929), wreszcie tom wierszy p.t. „Od świtu do zachodu" (Od osvita do sutona, tamże 1932). Z tego ostatniego tomu umieściłem przekład w Przeglądzie Jugosłowiańskim.

Mnie osobiście najbardziej zajęła paremiograficzna strona twórczości Dukicia. Nic łatwiejszego niż ukuć byle jaki aforyzm. Przepis na to jest znany: bierze się komunał, odwraca się go do góry nogami — i „błyskotliwy paradoks" już gotów. Ale myśl rzeczywiście nowa, ubrana w formę zwięzłą a dowcipną, to rzecz rzadka i cenna. A tę żyłkę aforystyczną Ante Dukić posiada niewątpliwie — choć z drugiej strony było by przesadą upatrywać w nim aż filozofa, jak to niekiedy czyni krytyka jugosłowiańska.

Oto, w przekładzie na polski, garść aforyzmów Ante Dukicia:

Pies nie szczekałby spod płotu, gdyby mógł wleźć na płot.

Kto z dumy nie chce się przyznać do pomyłki, w tym nie ma ani śladu dumy.

Ten, któremu się pokazuje drzwi, wygląda zazwyczaj żałośnie i śmiesznie; gdyż jedną nogą ucieka, drugą zaś idzie.

Źle jest nie mieć czasu; ale o wiele gorzej mieć go za dużo.

Człowiek nie ma prawa burzyć najgorszych nawet rzeczy, jeśli na ich miejsce nie może czy nie chce stworzyć lepszych.

Kto nie ma ładu w domu, ten go nie ma i w duszy.

Jeżeli nie wiesz o wszystkim, co się dzieje w twoim domu, to wiedz, że nie masz domu.

Pracuj niestrudzenie — to znaczy: nigdy aż do utrudzenia.

Mowa jest złotem, a milczenie — ołowiem.

Kto w potrzebnej chwili nie umie „mądrze milczeć", — niech milczy głupio.

Rycz, jeśliś lew; ale jeżeliś osioł, to lepiej milcz.

Kobieta często mówi nieprawdę, ale nigdy nie kłamie, tak jak mężczyzna... (tylko zupełnie inaczej).

Przez całe życie strzec swego dziewictwa — znaczy to całe życie myśleć o rzeczy brudnej.

Jeżeli w książce zauważysz miejsce, w którym pisarz przerwał pracę, ażeby ją ciągnąć dalej dnia następnego, to i sam jesteś dobrym pisarzem. Natomiast autor, którego czytasz, nie należy do najlepszych.

„Raz tylko się żyje", mówią głupcy.

„Raz tylko się żyje", mówią mędrcy.

Smutek w winie nie tonie, owszem, po nim właśnie uczy się on pływać. Kąp się codziennie w ciepłym śmiechu i schludnym żarcie; albowiem zawsze być poważnym, znaczy to zawsze być ciężkim — i dla siebie i dla innych.

Tam, gdzie wszyscy chodzą na głowie, nieskończenie śmiesznie wygląda człowiek, chodzący na własnych nogach.

Strzeż się tych, dla których umiłowanie ojczyzny jest rzemiosłem.

„Sprawa Święta musi koniec końców zwyciężyć!" — wołają zwykle ludzie, gdy zaczyna ich ogarniać lęk, że mimo wszystko będą zwyciężeni.

Swym sumieniem frymarczą tylko ci, którzy go nie posiadają.

Nie udzielaj ludziom rad w postaci rad; chyba że pragniesz, by je odrzucili.

Nie ten jest lichy, kto w cierpieniu smutny, tylko ten, kto w cierpieniu zły.

Niedobry jest ten, kto nie lubi lepszych od siebie.

Nie oczekuj dobroci od człowieka, który nie chce przyjąć twojej dobroci.

Bądź miękki, ale nie kruchy.

Miej zawsze dwie skóry: cienką i delikatną dla dobrych, grubą dla złych.

Gdy napadnie cię wilk, nie pytaj go, kiedy mu wyrządziłeś krzywdę.

Przyjacielem twym nie jest ten, kto ci wyświadcza dobro, tylko ten, kto cię chętnie widzi.

Niewdzięczność jest czarna; ale nie są też biali i ci, którzy wymagają wdzięczności.

Zawistnemu możesz dogodzić jedną tylko rzeczą: samobójstwem.

Człowiek — to diabeł na łańcuchu z żelaznych paragrafów.

Psy gryzą się o kość, a ludzie o mięso.

Nie przywołuj Boga na świadka. On jest — Sędzią.

Bóg istnieje; bo gdyby nie istniał, to ani człowiek nie mógłby Go stworzyć z niczego.

Jak dzikie zwierzę ucieka z miejsc, gdzie się osiedli człowiek, tak też ucieka z człowieka, w którym zamieszka Bóg.

Lepiej jest wiedzieć, niż wierzyć; ale gdy wiedzieć nie podobna, lepiej jest wierzyć.

Pomóżmy Bogu tworzyć świat.

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

Książki

Aleksander Bocheński. Stanisław Łoś. Włodzimierz Bączkowski. Problem polsko-ukraiński w ziemi Czerwieńskiej.

242 str. Wyd. „Polityka". Warszawa 1938.

Śmiało rzec można, że jest to jedna z najpotrzebniejszych dziś książek. Zachodzi wszakże uzasadniona obawa, że społeczeństwo nasze, pogrążone w błogiej (?) apatii, nie zwróci uwagi i na ten głośny sygnał alarmowy. Pomijając już naszą charakterystyczną beztroskę w kwestiach polityki na dalszą metę, nasze przysłowiowe „jakoś to będzie", w grę wchodzi jeszcze jeden doniosły czynnik. Oto w dobie utraty niepodległości, zagadnienie ukraińskie na ziemiach polskich „tak dobrze jak" nie istniało. W chwili odbudowy naszej państwowości, jako tako uświadomieni w tej sprawie byli właściwie tylko Polacy małopolscy; dla reszty społeczeństwa problem ukraiński stanowił i stanowi zupełne novum, z którym nie wiadomo co zrobić. Dla jednych — dla łatwowiernych czytelników brukowców — cały ten ukrainizm to wierutne warcholstwo, operetkowy nacjonalizm, przemijająca sugestia agitatorów; dla drugich, poważniejszych sprawa ukraińska to historyczne wspomnienie, jeden z członów idyllicznej trójcy, której na imię: Polska, Litwa, Ruś.

Tymczasem nie jest to ani sprawa przemijająca, ani żaden analogon do czasów minionych bezpowrotnie. Jest to problem najrzeczywiściej i najgroźniej aktualny. Nie może wszak być rzeczą małej wagi, gdy się u samych granic Rzplitej, i to u granic, za którymi czyha złośliwy wróg, ma parę milionów jaskrawo niezadowolonych obywateli!

Dobrze się stało, że w omawianej tu książce zabrało głos trzech ludzi, doskonale i wszechstronnie z przedmiotem obeznanych. Mniej więcej cztery piąte tomu zajmuje praca Aleksandra Bocheńskiego, która też zawiera najwięcej i najdonioślejszych szczegółów. Niestety jest ona zarazem obszernym katalogiem naszych pożałowania godnych błędów. Zaledwie tu i ówdzie błyśnie wątły promyczek czegoś w naszej polityce kresowej jaśniejszego, roztropniejszego, bardziej przewidującego.

A. Bocheński założył sobie z góry, że sprawę ukraińską na ziemi Czerwieńskiej będzie rozpatrywał przede wszystkim ze stanowiska potrzeb i konieczności Polski mocarstwowej. „Żadne kryteria humanitaryzmu czy etyki międzynarodowej, czy demagogii, nie przesłaniały nam jasnej drogi interesu państwowego, z której staraliśmy się nie schodzić, mimo że kryteria humanitarne i etyczne oraz poczucie odpowiedzialności za rycerskość naszych dziejów uważamy za rzeczy wcale nie błahe i wprost przeciwnie za czynniki największej uwagi godne. Jednak wywody oparte na takich podstawach byłyby w obecnym stanie umysłów znacznie łatwiejsze do podważenia, nie mówiąc już o tym, że mogłyby być w kolizji z tym, co dyktuje Polsce twarda konieczność".

Najostrzej zwalcza autor mrzonki o asymilacji. Gdyby ona była możliwa, patriota polski powinienby wszystko uczynić dla jej osiągnięcia; ale w tym sęk, że jest bezwzględnie niemożliwa. Szkoda się łudzić, szkoda czas tracić na nierealne próby, które, nic nie załatwiając, tylko odwlekają prawdziwe rozwiązanie i zaogniają sytuację. Możliwości polonizacyjne kiedyś istniały i działały; okres ten skończył się na zawsze w wieku XIX, kiedy to idea nacjonalizmu nabrała ogromnej siły dynamicznej. Obok wielu innych narodów, Ukraińcy również poczuli się narodem odrębnym, a wszelkie wmawianie im, że mogą się stać Polakami, rozdrażnia ich i pobudza do antagonizmu już nie tylko wobec polskości, ale — co o wiele groźniejsze — wobec państwowości polskiej.

Czy Ukraińcy są narodem pełnowartościowym? pyta A. Bocheński i odpowiada twierdząco, przytaczając na dowód: ich liczebność, historię, poczucie łączności z Ukrainą naddnieprzańską, tradycje najnowsze, literaturę, kulturę, religię.

Za objaw brzydkiego parweniuszostwa uważa autor nasze częste zaznaczanie wyższości kulturalnej. Kto jest na prawdę wyższy, potrafi tego dowieść inaczej, niż w napuszonych słowach. Legendą jest brak warstwy inteligenckiej u Ukraińców; warstwa ta nie tylko istnieje, ale narasta z żywiołową siłą — przy tym stosunek jej do reszty (przeważnie chłopskie) własnego społeczeństwa jest niestety o wiele zdrowszy niż u nas. Inteligent ukraiński, nie znajdując posad płatnych z grosza publicznego, powraca na wieś i twórczo działa wśród ludu.

Próżne też są rachuby na rozbicie Ukraińców od wewnątrz za pomocą „staroruskiego" konia trojańskiego. Wpływy staroruskie coraz się kurczą, odłam ten stanowi już dziś niewielki tylko odsetek — przy czym p. Bocheński mocno wątpi, czy nawet dla nas może być korzystny moskalofilizm, dziś wprawdzie lojalniej od Ukraińców ustosunkowany do nas, lecz z natury rzeczy stale zerkający w stronę wielkiej Rosji.

Jako główne argumenty przeciw koncesjom z naszej strony, p. Bocheński wymienia rozpowszechnione wśród Polaków zdania, które można tak streścić: Zostaną zawsze separatystami; koncesje tylko wzmocnią odłam szowinistów; koncesje wzmocnią siły narodowe Ukraińców; będą coraz więcej żądać. — Na każdy z tych zarzutów autor odpowiada osobno, bardzo trzeźwo, bardzo przekonywująco. Przyznaje że dążenia do niepodległości państwowej będą zawsze żywe wśród Ukraińców ziemi Czerwieńskiej; chodzi tylko o to, byśmy się do tego faktu ustosunkowali najmądrzej. Nie wszystko przecie, o czym Ukraińcy marzą, m u s i się urzeczywistnić. Naszymi głównymi atutami są nast. fakty: mieszany charakter ludnościowy tej dzielnicy, który zawsze będzie przeciwwagą dążności odśrodkowych; opłakany stan polityczny Ukrainy „podsowieckiej", będący doskonałym

straszakiem dla rozumnych Ukraińców (a Ukraińcy — powtarza autor parokrotnie — nie są głupsi, choć i nie mądrzejsi, od Polaków); zupełna chimeryczność niepodległego państwa ukraińskiego, utworzonego z ziemi Czerwieńskiej.

Za najważniejszy krok przedwstępny do prawdziwej normalizacji stosunków uważa Bocheński usunięcie zatorów psychicznych. Po co drażnimy naszych odwiecznych współobywateli i sąsiadów, odmawiając im nazwy „Ukraińców", a uparcie zwąc ich i — co gorsza — urzędowo zmuszając ich samych do nazywania się Rusinami? Po co poniżamy ich godność narodową — czy przez to coś uzyskamy? Jakże niemądre jest stanowisko brukowej prasy polskiej, usiłującej nie łagodzić, ale właśnie jątrzyć, właśnie rozdmuchiwać każdy objaw drażniący, nie unikając zresztą i wierutnych fałszów! Co się wskóra przez to, że się uniemożliwia Ukraińcom jawny kult poległych w walkach polsko-ukraińskich?

Takich pytań jest wiele w tej książce.

Autor jest ostro przeciwny utrakwizacji szkolnictwa, która osiągnęła ten niełatwy rekord, że oburzyła i Polaków i Ukraińców. Z drogi tej należy zawrócić jak najśpieszniej. Z zajęciem i żywą przykrością czyta się dzieje gimnazjum ukr. w Tarnopolu. W sprawie powstania uniwersytetu ukr. we Lwowie autor zajmuje rozumne, naszym zdaniem, i niebanalne stanowisko. Uniwersytet taki jest niezbędny, bo nie może być dla nas korzystne ,by młodzież ukr. pobierała wyższe studia w Pradze czy Berlinie; niech ten uniwersytet powstanie właśnie we Lwowie, gdzie kultura polska promieniuje silnie; ale niech powstaje stopniowo, dopiero wtedy, gdy opinia polska z tą koniecznością się oswoi.

Wpływ wspólnych wyborów nazywa autor wrecz tragicznym. Alternatywy są dwie: albo się trzymać kurczowo zasady większości, czyli z góry się zgodzić na majoryzację żywiołu polskiego przez ukraiński; albo stworzyć kurie narodowościowe, przy czym Polacy i Ukraińcy, bez współzawodnictwa, mieliby zapewnione po 50% mandatów. Najgorszy jest stan obecny, mocno niemoralny, kiedy to w teorii obowiązuje zasada demokratycznej większości, w praktyce zaś...

Praca Stanisława Łosia, poświęcona zagadnieniu gospodarczemu, jest zbyt specjalna, byśmy ją tu streszczali. Musimy tu podkreślić ciekawy pogląd autora, że chłop ukraiński najłatwiej już „dogaduje się" nie z polskim urzędnikiem, księdzem czy nauczycielem, ale właśnie z polskim ziemianinem. Gra tu rolę odwieczna tradycja, ale i symbioza wsi z dworem, nieraz względnie korzystniejsza dla chłopa, niż karłowate gospodarstwo. Warto też zaznaczyć, że zdaniem p. Łosia, o ile własność gruntowa Żydów zanika w bardzo szybkim tempie, to aż 80% kapitałów znajduje się dotychczas w ręku Żydów. Podobnież ma się z udziałem w wolnych zawodach i handlu: „Gospodarczo miasta zwłaszcza małe należą do Żydów. Już w wolnych zawodach (lekarze, adwokaci) odsetek Żydów sięga 80%, a w handlu jest jeszcze gorzej, O polskości gospodarczej miast na terenie nie warto mówić".

Najbardziej „ideologiczna" jest króciutka praca red. Bączkowskiego, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli i współtwórców „Prometeizmu". Ze względu na to, że zasadnicze tezy p. Bączkowskiego są dobrze znane czytelnikom naszego pisma, streszczać ich tu nie będziemy, choć skąd inąd uważamy, że zasługują one na jak najbaczniejszą uwagę naszego społeczeństwa.

Omówiliśmy książkę obszernie, bo też jej treść uważamy za niezwykle doniosłą; pragnęliśmy choć trochę się przyczynić do jej rozpowszechnienia.

Cz. Jastrzębiec-Kozłowski.

B.I. Święcicki: Unia krajów chrześcijańskich

Wilno 1938. Wydawnictwo „Dobra Prasa".

Książka B. I. Święcickiego zrodziła się z mesjanicznych porywów duszy chrześcijańskiej. Mesjaniczne odczucie epoki, w której żyjemy, stawia przed oczy każdego rzetelnego chrześcijanina szereg pytań, domagających się sumiennego rozpatrzenia. Mija czas zobojętnienia moralnego i upadku etycznego. Narody i jednostki dźwigają się z upadku ducha. Przychodzi czas czynu. Czas dokonań. Wprawdzie tu i owdzie rozmaici mirmidoni i „Uebermensche" swoistego autoramentu powiadają, że posłannictwo narodu, misja dziejowa, problemat prawdy i dobra to czcza frazeologia, ale zdania tych „realistów politycznych" coraz bardziej odcinają się od realnych faktów zachodzących w świecie. Jest akurat przeciwnie, niż ci „aktualiści życia realnego" twierdzą.

Jest już rzeczą oczywistą, że zdrowa część ludzkiego uniwersum zwraca się całą duszą do wiecznie żywych źródeł kultury chrześcijańskiej. Kultura chrześcijańska, a z nią cały bogaty dział problemów etyczno-społecznych odradza się, przychodzi coraz bardziej do głosu. To fakt.

Książka B. I. Święcickiego jest bodaj pierwszą większą publikacją na gruncie polskim, rozpatrującą palące zagadnienia epoki „sub specie aeternitatis", aspekt dziejowej misji Polski w aspekcie ogólnoludzkiej kultury chrześcijańskiej.

Jest faktem, że Polska posiada niespożyte źródła energii duchowej w dorobku swych wielkich myślicieli, poetów i ludzi czynu, tylko dziś jeszcze nie umie z tych źródeł czerpać sił odrodzeńczych, ulegając wpływom wrogim judeo - masonerii w jej krypto - postaci postępowości i „demokratyzmu", oraz wpływom komunizmu. Ale ten stan zgnuśnienia moralnego i otępienia narodu mija i minąć musi.

Metoda wykładu autora jest prosta i logiczna. W części I „Uzasadnienie chrześcijańskiego na świat poglądu" autor rozprawia się gruntownie z ateizmem, panteizmem, determinizmem, okultyzmem, darwinizmem i materializmem światopoglądu bezbożnego, przeciwstawiając mu dobrze uargumentowany, pozytywny pogląd własny. Zagadnienia te obejmują prawie trzecią część książki i stanowią niejako trzon dzieła, na którym autor przeprowadził dalej krytykę „Błędów socjalizmu, niedomagań istniejącego kapitalizmu i drogę do naprawy", wykazując nieżyciowość i nierzetelność założeń marksizmu, jego wrogość do religii, ignorowanie etyki. Autor nie szczędzi i kapitalizmu, upatrując w liberaliźmie ekonomicznym główne przyczyny zła Według autora oparcie się o etykę, o racjonalny ustrój gospodarczy i polityczny krajów chrześcijańskich zapobiegłoby fatalnym skutkom dzisiejszej walki etycznej, gospodarczej i politycznej ludzkości.

Te rozważania prowadzą autora do rozpatrzenia „Głównych zasad unii krajów chrześcijańskich" oraz „Znaczenia unii dla Polski". Poglądy autora pokrywają się w głównych punktach z poglądami głoszonymi w „Zecie" i innych pismach na temat B.P.A.

Książka Święcickiego napisana popularnie stanowi jakby résumé z jednej strony tego wszystkiego, co na tematy etyczne, społeczne i polityczne wyszło spod piór młodej generacji pisarskiej w Polsce, zaś z drugiej strony opiera się o twórczy mesjanizm myślicieli polskich i o wiecznie żywe źródła ducha całego narodu. Autor wielokrotnie cytuje w tekście Wrońskiego i „Zet".

Niedomaga nieco układ graficzny książki. Zbyt liczne podtytuliki, nieestetycznie rozmieszczone, rozbijają treść książki.

A. Madej.

Po I-szym Zjeździe Antymasońskim

Walka z masonerią i mafiami w Polsce wkracza na realne tory. Coś się przełamało w psychice polskiej, proces duchowego uniezależnienia się, o którym pisaliśmy w kwietniu br. w art. „Forpoczty nowej Polski“ rozpoczął się na dobre. Miesiąc temu wskazywaliśmy na konieczność zracjonalizowania i usystematyzowania walki z agenturami, przez stworzenie instytucji stałej, zdolnej mobilizować szeroką opinię publiczną za pośrednictwem prasy i imprez zbiorowych do akcji bezpośredniej. Dziś instytucja taka już istnieje. Jest nią Agencja Antymasońska,, powstała z inicjatywy porozumienia prasy ideowej, w którym i nasze pismo bierze czynny udział.

Agencja Antymasońska.

Na czele tej placówki stanęli: pos. Wacław Budzyński i red. Jerzy Braun. Wydatną współpracę przyrzekł m. in. K. M. Morawski, znany historyk, autor dzieła „Źródło rozbioru Polski“. W ten sposób Agencja posiadać będzie poważną podbudowę filozoficzno-naukową, a jednocześnie utrzymywać będzie żywy kontakt z problematyką społeczno-polityczną, tj. z dziedziną, w której masoneria przejawia największą ruchliwość i stanowi największe niebezpieczeństwo dla Polski.

W skład szerszego komitetu redakcyjnego agencji wejdą przedstawiciele różnych światopoglądów i grup społeczno - politycznych, badacze teoretyczni i działacze tak, że praca agencji obejmie wszystkie odcinki tego rozległego zagadnienia, od socjalnego, gospodarczego i politycznego do religijnego i kulturalno-oświatowego. Agencja wydawać będzie specjalny biuletyn, który dostarczać ma prasie dobrego materiału informacyjnego, dającego gwarancję pewności i ścisłości źródeł.

Agencja Antymasońska prowadzić ma z jednej strony pracę badawczo-spekulatywną, zogniskowaną w Biurze Studiów, z drugiej strony akcję bezpośrednią „w terenie“, zogniskowaną w Biurze Propagandy. Studia obejmą dział filozoficzno - historyczny (badania nad okultyzmem, mistycyzmem i historią tajnych związków) oraz dział polityczno-organizacyjny (badania struktury, rozgałęzień i metod działania masonerii w Polsce i za granicą). Do zadań propagandy należeć będzie działalność wydawnicza, oraz organizowanie różnych konferencyj, zjazdów, wieców itp. wystąpień publicznych.

Zjazd prasy.

Pierwszą z takich manifestacyj publicznych był I Zjazd Antymasoński Prasy Polskiej, który odbył się z inicjatywy Agencji w Warszawie dn. 11 czerwca, w salach Domu Katolickiego. Na zjazd zaproszono tylko niezależną prasę ideową, interesującą się żywo problemem walki z masonerią i agenturami, pomijając prasę informacyjną. urzędową i mafijną tj. powiązaną w ten czy inny sposób z lożami i ich ekspozyturami partyjnymi czy socjalnymi. Pomimo tego ograniczenia w zjeździe wzięło udział ponad 40 pism (dzienników, tygodników i miesięczników), co jest w obecnych warunkach polskich wydarzeniem o doniosłości niezwykłej. Po raz pierwszy zebrali się przy wspólnym stole obrad i na jednej sali przedstawiciele różnorodnych odłamów i grup społeczno-politycznych, podając sobie ręce ponad „liniami podziału“ i stając łącznie do walki o niezależność duchową Polski.

Przewodniczył obradom pos. Zbigniew Madeyski. Do prezydium zaproszono ks. prałata Trzeciaka, red. St. Stablewskiego i red. Dunin-Michałowskiego z Poznania, red. Łubieńskiego z Wilna, red. Gutkowską z Krakowa, red. Skowrona z Katowic i mec. St. Wilskiego z Warszawy, jako sekretarza. Referaty wygłosili: K. M. Morawski, ks. prałat Trzeciak, red. J. Braun i pos. Budzyński.

K. M. Morawski oświetlił syntetycznie wyniki dotychczasowych badań nad masonerią, ujmując je w 10 tez niespornych naukowego masonoznawstwa: 1. Masoneria jest Antykościołem, 2. Masoneria wywodzi się z żydostwa, 3. Masoneria jest jedna, 4. Masoneria jest wielopłaszczyznowa i wielokształtna, ze względów taktycznych, działa bowiem na terenie różnych wyznań, narodów i klas, 5. Masoneria jest humanistyczna i antropocentryczna, lecz celem jej jest człowiek o wyzwolonych, najniższych instynktach, 6. Masoneria głosi liberalizm polityczny i gospodarczy, lecz w praktyce stosuje dyktaturę i niewolę pracy, 7. Masoneria jest a-narodowa, popiera nacjonalizmy jedynie, gdy walczy z Kościołem, w przeciwnym zaś razie staje się ich wrogiem, 8. Masoneria w Polsce odegrała rolę dwuznaczną, zarówno w dobie rozbiorów jak w dobie powstań, które na pozór popierała a w istocie likwidowała. 9. Wpływy masonerii w Polsce współczesnej są bardzo wielkie, 10. Masoneria jest silna wszędzie tam, gdzie udało jej się podważyć Kościół. (Tezy te podała w pełnym brzmieniu „Myśl Polska“, z dn. 1 — 15 czerwca bm.).

Ks. prałat Trzeciak rozwinął i uzasadnił szerzej jedną z tez K. M. Morawskiego, tę mianowicie, która twierdzi, że masoneria wywodzi się z żydostwa. Opierając się na źródłach masońskich i żydowskich wykazał ścisłą zależność doktryny, organizacji, rytów i obrzędów wolnomularskich od Synagogi.

Jerzy Braun przeprowadził analizę filozoficzną i psychosocjologiczną „świata podziemnego“, jako sfery poświadomej życia historycznego ludzkości, analogicznej do sfery podświadomej, wykrytej przez psychoanalizę pod „progiem“ życia świadomego jaźni ludzkiej. „Świat podziemny“ jest antytezą społeczeństwa widzialnego, przeciwko któremu prowadzi nieustanną propagandę wywrotową. U podstaw doktryny masońskiej leży negacja celu moralnego dziejów, dążność do odbudowy człowieka pierwotnego, wyzwolonego ze wszystkich ograniczeń etycznych. Toteż „świat podziemny“ zbuntowany przeciw transcendentnym ideałom rozumu, jest niczym innym, jak „starym światem grzechu“, apoteozą ludzkości w stanie upadku, oderwanej od Boga. Tu geneza naturalnego sojuszu między tajnymi związkami a żydostwem, po odrzuceniu przezeń nauki Chrystusa. Celem masonerii i związków tajnych jest zniszczenie moralności i przywłaszczenie drogą gwałtu i fałszywych haseł socjalnych wszelkich dóbr ziemskich.

Na zakończenie red. Braun przedstawił strukturę wewnętrzną „świata podziemnego“, jego podział organizacyjny i metody działania.

Pos. Wacław Budzyński przypomniał, że w r. 1938 upływa lat 200 od pierwszej encykliki papieskiej przeciwko masonerii. Walka toczy się od dawna, w skali światowej. Nasza akcja jest tylko jednym z jej epizodów. A jednak mamy prawo twierdzić, że to co się dzieje dziś na tym polu w Polsce ma znaczenie przełomowe. Od teorii i badań masonoznawczych przechodzimy do czynów. Uderzenie wprost, oto czego mafia lęka się najbardziej. Projekt ustawy antymasońskiej jest takim uderzeniem. Nie cofniemy się z tej drogi. Apelujemy do polskiej prasy ideowej i całej nieza-

leżnej opinii publicznej o zdecydowane poparcie naszych zamierzeń.

Dyskusja

W dyskusji popołudniowej wzięło udział dwudziestu kilku mówców. Dokładne streszczenie tej dyskusji podało „Jutro Pracy" w n-rze 26-tym. P. Cimoszyński nakreślił obraz wewnętrznej struktury i pobieżną historię lóż w Polsce odrodzonej, specjalnie w okresie pomajowym. P. St. Piasecki przedstawił wpływy masonerii w dzisiejszej Polsce na odcinku kultury, wskazując w pierwszym rzędzie na resort oświaty, jako na domenę tych wpływów, i źródło skąd infiltrują one cały system wychowania i oświaty szkolnej, oraz na Pen-Club, jako niewątpliwą agenturę masońską na terenie literatury. P. Babiński domagał się ustawy prasowej, która by oczyściła od masonów organizacje zawodowe dziennikarstwa polskiego, a w szczególności wyeliminowała ich z zarządu Syndykatu, gdzie dziś są czynnikiem decydującym. P. Hałaburda zaznaczył słusznie, że tajemnicą potęgi i siły atrakcyjnej masonerii jest jej sztuka rządzenia („sztuka królewska"), wywodząca się nb. z judaizmu, który jest religią na wskroś polityczną; zdekonspirowanie tej sztuki rządzenia jest warunkiem powodzenia walki wytoczonej masonerii przez naród polski. P. Chomicz podkreślił, że najpotężniejszym narzędziem walki z masonerią jest filozofia Hoene - Wrońskiego, bo tylko prawda absolutna może pokonać fałsz zorganizowany. P. Majdański widzi w odwadze i czystości intencyj najlepszą broń przeciwko masonerii. Inicjatorzy otwartej akcji antymasońskiej mieli tę odwagę; w duchu takiej odwagi cywilnej trzeba wychowywać całe społeczeństwo. P. Lipkowski stwierdza, że rozwojowi masonerii sprzyjają trzy czynniki: tajność życia politycznego, anonimowość życia gospodarczego, rozbicie i zatomizowanie życia publicznego. Aby zwyciężyć w walce z masonerią trzeba wprowadzić jawność do życia Polski odrodzonej i zorganizować naród na platformie wielkiej idei.

Red. J. Braun, reasumując dyskusję, podkreślił, że wyłoniła się z niej następująca konkluzja: Wchodzimy w fazę rozstrzygającej walki z masonerią i systemem mafijnym w Polsce. Trzeba teraz przejść do akcji bezpośredniej, demaskować masonów na wszystkich odcinkach życia publicznego, połączyć siły wszystkich Polaków, nie związanych z agenturami, mobilizować do tej akcji szeroką opinię, oczyszczać z wpływów masonerii i jej filiacyj prasę, oświatę, kulturę, związki zawodowe, organizacje katolickie, gdzie jest wielu kryptomasonów. W walce tej oprzeć się trzeba z jednej strony o religię i prawdy objawione, z drugiej o filozofię absolutną i o gruntowną wiedzę.

Polska nie jest jeszcze wolna. Przed nami „wojna prawdy", wojna o nową Polskę, ta o której pisał proroczo Norwid. Nowa epoka naszych dziejów rozpocznie się dopiero wtedy, gdy zerwane zostaną wszelkie „pakty z diabłem". Rozgrywki tej nic już nie powstrzyma. Rodzi się Polska, oparta na własnych, rdzennych wartościach duchowych, zbrojna w wolę niezłomną dopełnienia swej misji dziejowej.

Plan mafii w walce z tym ruchem odrodzeńczym polega na tłumieniu systematycznym budzącej się w Polsce świadomości misji dziejowej i na rozbijaniu jedności narodowej, tworzącej się spontanicznie w oparciu o tę ideę. Jednocześnie usiłuje masoneria w porozumieniu z żydostwem światowym, narzucić Polsce fałszywy cel i fałszywą konsolidację. Nasz kontrplan powinien być prosty: 1) stworzenie jednolitej opinii publicznej, 2) współpraca wszystkich grup politycznych o programie antymafijnym, specjalnie w młodym pokoleniu, 3) zorganizowanie sztabu badaczy i działaczy antymasońskich.

Przeżywamy doniosły moment historyczny. Nowa Polska, czerpiąc niespożyte siły z prawdy, której chce służyć, poprowadzić ma narody chrześcijańskie Europy Środkowej do walki z fałszem międzynarodowym, mającym swe źródło w lożach i centralach żydostwa. Fałsz można zwyciężyć tylko prawdą. Siła Polski jest w Prawdzie.

Na zakończenie Zjazdu, odczytano rezolucję, przyjętą przez aklamację.

Następnego dnia odbyło się publiczne Zgromadzenie Antymasońskie w wielkiej sali Domu Katolickiego. Wzięło w nim udział do 4,000 ludzi. Przemawiali: pos. J. Dudziński, przewodniczący wiecu, pos. W. Budzyński, red. J. Babiński, Jerzy Braun i Olgierd Szpakowski. Przemówieniom ich towarzyszyły żywiołowe oklaski. Podkreślić trzeba powagę i dyscyplinę tej pierwszej wielkiej manifestacji antymasońskiej.

Refleksje natury ogólnej

„Dni antymasońskie" w stolicy były imprezą udaną i wysoce pożyteczną. Jest to jednak dopiero początek akcji. Warunkiem jej skuteczności jest ciągłość systematyczna, dobra organizacja i szerokość podstawy filozoficzno-ideowej. Masonia jest bowiem nie tylko siłą zorganizowaną. Jest ona również światopoglądem, obejmującym całokształt życia zbiorowego ludzkości, mającym ambicję narzucenia historii własnej koncepcji postępu. Jest to doktryna „złej zasady" w najszerszym tych słów znaczeniu. Aby ją obalić i zniwelować jej potężne, destrukcyjne działanie, trzeba jej przeciwstawić równie kategoryczną i wszechstronnie rozbudowaną doktrynę „dobrej zasady".

Walka z masonerią musi być mądra. Nie wolno ulegać sugestiom polityków, którzy chcieliby ją ograniczyć do „aspektu doczesnego" walki z agenturą obcą i z obcym imperializmem gospodarczym. Ten aspekt doczesny jest tylko cząstką zagadnienia. Istnieje bowiem „aspekt wieczny" tej sprawy, trafnie sformułowany w naczelnej tezie K. M. Morawskiego: „Masoneria jest Antykościołem". Trzeba sięgać do istoty metafizycznej zła, które zrodziło związki tajne i ich „wiedzę tajemną". Trzeba je zdekonspirować u samych korzeni.

Walka z masonerią musi być wielopłaszczyznowa. Nie można poprzestać na jakimś jednym, ograniczonym jej wycinku. Masoneria działa bowiem zarówno na terenie kultury, relatywizując prawdę i propagując fałszywe teoremaly i metody wychowawcze, jak na terenie gospodarczym, anarchizując je przez walkę kapitału i pracy i dążąc do ruiny jego elementarnych zasad, — zarówno na terenie pojęć moralno - religijnych, gdzie walczy z ideą Boga i niszczy nakazy etyczne, jak na terenie politycznym, gdzie sączy amoralizm do polityki i anarchizuje państwa. Zasięg akcji antymasońskiej musi objąć wszystkie te dziedziny.

Walka z masonerią musi być bezkompromisowa. Trzeba odciąć się zdecydowanie od wszelkich koneksyj, nawet taktycznych z czynnikami, których zależność od masonerii, pośrednia lub bezpośrednia, zostanie udowodniona. Jest to warunek nieodzowny zwycięstwa.

Redakcja i Adm. (adres wakacyjny) Warszawa, Polna 74 m. 38. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.

Prenumerata: półroczna 2,50 zł., roczna 5 zł. P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210

Zakł. Graf. „DŹWIGNIA", Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.